

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 31.

DETROIT, MICH., 30-go LIPCA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

30	Lipca.	N.	Abdona m.
31	"	P.	Ignacego w.
1	Sierpień.	W	Piotra w okow.
2	"	Ś.	N. M. P. Aniel.
3	"	C.	Zn. ś. Szczepana.
4	"	P.	Dominika w.
5	"	S.	N. M. P. Śnież.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

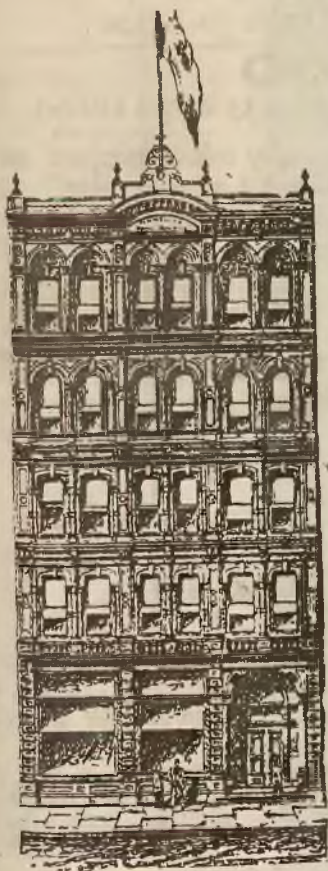
Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI. 40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specyalne warunki
Bractwom, Towarzystwom,
Kościołom i innym organizacyom.

Wyślamy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na
pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:

Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6
do 8 wieczorem w Soboty.

PIOTR J. LESZCZYŃSKI,

SKŁAD

UBRAŃ i BIELIZNY MĘSKIEJ.

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

W ADMINISTRACYI NIEDZIELI

dostać można

ZYWOT ŚW. WOJCIECHA

po 10 ct. za egzemplarz.

I REINEKE LIS

poemat satyryczny drukowany w „Niedzieli” po 20
cnt. za exemplarz.

tudzież są następujące

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia—książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i. t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere c. 25

Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCY I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstałunek

Meble Ofisowe,

KANTORY, POŁKI, LODOWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219

Detroit. Mich

Najpiękniejsze i najtrwalsze fotografie par ślubnych, grup weselnych i rodzinnych, niemowląt i dzieci od komunii św. wykonywana jedyną **Polską Fotograficzną Galeryą**

J. SOWINSKIEGO I S. PIOTROWSKIEGO, 867 RIOPELLE UL.

POCHIMURNE DNIE TAK DOBRE JAK SŁONECZNE.

WESZLA!

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO.



Leczy wszystkie choroby zastożone, a mianowicie: Dusznosć, spazmy, paraliż, dychawicę, niestrawność, reumyzm; ból głowy, uszu, oczu, nosa; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych; febrę, wyrzuty nógłowiskórne. Choroby maciczne, zbrocenia regularności, krwotok, biała upława, niepłodność, Boleści popołożowe, puchlina, rany, otwory na ciele, róża, choroby kiszek, ból krzyża i w plecach, katar, dropsę, neuralgię, bronchitis, podagrę itd. Leczy niewiasty dziecięci męczyzn.

CHOROBY ZARAŻLIWE organów generacyjnych obojga płci, albo przekazane z rodziców, leczą przedko itak że się nigdy nie powtórza; sekret ściśle zachowany.

POBADA DARMO! Chorzy nie powinni się ociagać, ale natychmiast udać się po radę do Dr-a Ham;—on nie żąda zapłaty z góry, tylko aż pacjenta wyleczy. Pacjent płaci tyko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Doktora Ham i znajomym go polecają. Udać się do niego to was wyleczy. Opiszcie swą chorobę, podajcie wiek, przybliżcie w liście trochę włosów i 2centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

Dr C. E. HAM,

618 Madison st., Toledo, Ohio.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencji, głównie z roślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych i cięższych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszcz, Febra, ogarszka, Szkarlatyna, Strupy, Świerzb, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Zarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu. Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwo tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszym sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112—114 S. Hoyle Ave., Chicago, Ills.

TELEFON 1491

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprowadzamy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; \$6.25 po połud.; \$2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACJA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 9 Lipca 1893.	Przyb. do Detr.
\$ 6.40 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)		* 9.25 wiecz.
\$ 10.40 rano (Gr. Haven i Chicago express)		* 4.05 p. p.
4.05 p. p. (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)		* 11.50 ra.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)		* 8.15
* 8.00 p. p. (§ Chicago express sypialny)		* 7.40 rano
* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.		

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

NIEODZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N 31.

DETROIT, MICH., 30-go LIPCA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



DWA ŚWIATY.

SWIĘTA KINGA

PATRONKA ZIEMI POLSKIEJ.

NAPISAL

E. Z O R J A N.

(Dokończenie.)

Upłynęło lat kilka. W tym czasie dola narodu znacznie się polepszyła i dobrobyt zaczął powracać. Zaorano ślady stopy tatarskiej gdzie się dało, ale smutnej pamięci nie można było zatrzeć. Proszono tylko Boga o pokój i uchronienie nadal przed podobną klęską.

Widząc naród w lepszym bycie, spokojniejszy, postanowiła księżna Kinga odwiedzić swego ojca w Węgrzech. Wybrała się tam w roku 1247.

Radowano się na węgierskim dworze z przybycia królewskiej córki i wyprawiano ucztę, zabawy, szukano rozrywek dla tak miłego gościa. -- Sam król Bela był tak uradowany, że już nie wiedział, co ma uczynić dla ukochanej Kingi.

Wiadomo mu było, że rozrywki hałaśliwe, zbyt-kowne jej nie bawią. Nie lubiła zabaw i festynów, ni igrzysk rycerskich. Więc aby jej prawdziwą przyjemność sprawić, wybrał się z nią w podróż po Węgrzech, aby poznała dobrze swój kraj ojczysty.

Było to istotnie miłem dla naszej księżnej, która nie zapomniła z jakiego szczepu pochodzi. Widok narodu, którym władał jej ojciec, widok tej pięknej krainy, bogatej w płody ziemi, w złoto i srebro, był prawdziwą rozrywką dla księżnej i wytchnieniem po smutkach, Bogu dzięki już przecierpianych.

Gdy już nadszedł czas powrotu, wybrała się Kinga z ojcem ku Polsce przez góry Karpaty, które Polskę od Węgier oddzielają. W tych to górach spoczywają wielkie bogactwa Węgier. Tam są kopalnie złota, srebra i soli. Tych ostatnich było podówczas w Węgrzech bardzo wiele, podczas gdy w Polsce było o sól nierównie trudniej.

Kinga nie знаła jeszcze dotąd tych kopalni i żup, więc z wielką ciekawością oglądała je i przyszło jej zaraz na myśl, jaka to szkoda, że ich w Polsce nie było.

Znano u nas podówczas tylko sól warzoną, a żupy, w których ją wyrabiano, były w Wieliczce, Bochni i w Starej soli pod Samborem. W Węgrzech zaś kopano sól brylastą w głębi ziemi, co było daleko zyskowniejsze, gdyż nie trzeba było marnować czasu na warzenie.

Otóż myśląc, jakby to było dobrze, gdyby Polska miała sól w bryłach, stanęła księżna Kinga wraz z ojcem swoim w kopalni Marmorusz.

Robotnicy spuszczała się szybami w głąb ziemi, kopali tam piękną krystaliczną, jak szkło przejrzystą sól, a inni wydobywali ją za pomocą wind na górę. Kinga przypatrywała się tej pracy ciekawie i po chwili prosiła ojca, by jej tę kopalnię darował. Ojciec zgodził się na taki dar najchętniej, a księżna nasza na znak, że odbiera kopalnię, zdjęła z palca pierścień i wrzuciła go do jednego z szybów.

Od tej chwili kopalnia soli w Marmorusz stała się własnością księżnej Kingi. Zaczęto sól wydobytą wozić do Polski i już odtąd tańsza się stała. Księżna

nie żałowała tej tak potrzebnej przyprawy nikomu, a osobiście ubogim. I oto nowe błogosławieństwo spadło na kraj z łaski najlepszej księżnej. Imię jej wspominał naród cały z uwielbieniem, bo każdy wiedział, ile dobrego sprawiła ta pani, chociaż z rodu Węgierka, była tak dla nas dobrą jakby krew z krwi naszej, kość z naszej kości. Od najbogatszego pana do najuboższego pacholka, wszyscy ją błogosławili i kochali.

Lecz nie na tem kończy się dobrodziejstwo Kingi. Przemysliwała ciągle, jakby tu stać się narodowi pożyteczną, bo całe życie było tylko dla dobra drugich.

Górnicy węgierscy z Marmorusz, których panią była teraz księżna Kinga, przybywali nieraz do Krakowa, a ciekawość zawiodła ich także do Bochni i Wieliczki. Chcieli przypatrzeć się, jak też u nas radzą sobie ludzie, i jak z słonej wody czyli z surowicy robią sól warzoną.

Z górnikami tymi naradzała się księżna i pytała, czyby i w Polsce nie dało się odszukać soli kamiennej.

Zabrali się górnicy do poszukiwań. Kopali to tu, to tam, ale nadaremno. Tak upłynęło lat kilka.

Kinga zachęcała ich do pracy i nie szczędziła grosza na te roboty, bo miała wiarę jakąś, że praca nie będzie daremną. Aż oto w roku 1251, gdy górnicy wykopali w Bochni głęboki szyb, natrafili na coś twardego, czego wszakże w ciemności poznać nie mogli. Wyłamano bryłę i wydobyto ją na wierzch ziemi.

Jakież zdziwienie było wszystkich, jaka radość, gdy w wydobytej bryle ujrzano czystą sól kamienną. Lśniła się do słońca jak szkło przezroczyste.

Jeden z górników uderzył młotem. Bryła pękła na dwoje i o dziwo, ze środka wypadł złoty pierścień, ten sam, który przed kilku laty rzuciła była księżna Kinga do szybu w Marmorusz.

Radość ludu połączyła się z podziwem. Imię księżnej Kingi przechodziło z ust do ust. Odkrycie soli kamiennej przypisywano jej bogobojności, którą Pan Bóg w tak cudowny sposób wynagrodził już za życia.

Książę przybył z księżną do Bochni i zaopiekowali się kopalnią. Odtąd Bochnia stała się miastem. Tysiące ludu zjechało tu po zakupno soli i bogactwo kraju i ludzi rosło. A wszystko to za łaską Boską i przyczynieniem się księżnej Kingi, matki chorych i ubogich, którą lud już za życia nazywał świętą. Cześć jej sięgała tak daleko, jak daleko sięgała ziemia polska. Miliony ludu modliło się za taką panią, a ona modliła się o pomyślność narodu, któremu królowała.

Gdy tak kraj zagospodarowywał się, zapomniano powoli o strasznych klęskach, które lat temu dziesięć spadły były na Polskę. Zacierano ślady najazdu tatarskiego, a dobrobyt wzrastał z każdym dniem bardziej.

Para książęca była bezdzietną, bo czystość i niewinność ślubowali Panu Bogu; ale zato były ich dziećmi te masy narodu, które z woli Boskiej zostawały pod berłem Bolesława. Prawdziwie po ojcowsku rządził Bolesław, a pamięć jego dobroci długo żyła w pośród możnych, zarówno jak i ubogich.

Krakowa prawie nie można było poznać, tak wypiękniał. Odbudował go książę świetnie, daleko lepiej, aniżeli było przed napadem Tatarów.

Dopiero po odbudowaniu stolicy, po zagojeniu tych ran ciężkich, które kraj poniósł w walce z srogim wrogiem, postanowił książę wynagrodzić swej małżonkę ofiarę, która ona dla ratowania ojczyzny poniosła.

Cały jej posąg poszedł na zaciągi wojsk, a i teraz skarbiec królewski był za ubogi, aby móżdż zastąpić to wszystko, co księżna była wniosła w posagu. Bolesław nie chciał swej ukochanej Kingi pokrzywdzić, a nie mając grosza gotowego, dał jej wielki kawał ziemi na własność. Była to piękna ziemia Sandecka.

Działo się to w marcu roku 1257 w Korczynie, gdzie dwór księżny często przebywał. Tam to wobec wielu świadków podpisał Bolesław akt przyznania księżnej Kindze ziemi Sandeckiej. Ziemia ta słusznie zupełnie należała się księżnej za jej posąg, którego pewno nie z chciwości strzegła. Nigdy nie miała ta zacna Pani za wiele grosza, bo nigdy nie brakło jej takich, którzy potrzebowali pomocy. Nie inaczej też myślała zużytkować darowiznę, jak tylko dla dobra drugich.

Książę zabezpieczając posiadanie ziemi Sandeckiej Kindze, pamiętał także i o tem, by ziemia ta nigdy nie odpadła od Polski.

Tak dobry ojciec troszczy się o przyszłość swych dzieci. Bo niedość być sprawiedliwym i szczodrym dla jednych, lecz trzeba także pamiętać, aby przytem inni nie ponieśli straty. A cóżby się było stało z Ojczyzną naszą, gdyby ją kawałkami rozdano to temu, to owemu, a oni potem zaprzędali by ziemię obcym? Wtedy z wielkiej ojcowizny nie pozostałoby ni śladu, a na naszych zagonach rozsiedliby się cudzoziemcy.

Jeszcze się była księżna nie rozgospodarowała w swem nowem dziedzictwie, gdy na ziemię naszą nowa spadła klęska, nieprzewidziana i niespodziewana. Nie doczekano jeszcze dwudziestej rocznicy napadu Tatarów, gdy znowu w roku 1260 wpadli oni na Ruś i szybko zbliżali się do Polski.

Nic im drogi nie tamowało. Rzeki pozamarzały, więc po lodzie jak po mostach przeprawiali się, aby łupić krainę, która ledwo odetchnęła po pierwszej klęsce.

Padł znowu Lublin ofiarą, padły liczne klasztory, padło wreszcie miasto Sandomierz. Mieszkańcy schronili się do zamku i tam się bronili. Napróżno dobywali się Tatarzy do tej warowni. Zamachy ich były daremne. Wtedy chwycili się fortelu. Oto wysłali posła do kasztelana Piotra z Krempy, który zamkową załogą dowodził, aby się stawiał w obozie tatarskim, a ocali nie tylko siebie, lecz i wszystką ludność.

Dał się kasztelan uwieść tym słowom i wybrał się do obozu wrogów z licznym poczetem szlachty i rycerzy. Ale ledwo stanął między Tatarami, ci rzucili się nań i haniebnie zamordowali. Obrońcy zamku oczekiwali powrotu dowódcy, a bynajmniej nie spodziewali się napadu. W tem Tatarzy rzucają się na zamek, zdobywają go szybko i wszystką ludność mordują, bogactwa łupią, a wreszcie zamek palą.

Po tym czynie haniebnym ruszyli Tatarzy na Kraków.

Po otrzymaniu wieści o zdobyciu Sandomierza, musiał Bolesław opuścić swą stolicę, ratując życie własne i żony. Nie miał siły na obronę, a nie godziło się oddać głowy na pewną zgubę, nie godziło się osierocać narodu.

Tak samo postąpili i mieszkańcy Krakowa. Kto mógł opuszczał miasto. Inni schronili się do zamku i tam bronili się dzielnie. Tatarzy pomimo wielkich wysiłków, zamku zdobyć nie mogli.

Posunęli się potem dalej jeszcze, lecz wkrótce ziemię polską opuścili, dając odetchnąć biednemu narodowi.

Straszna to była dola tego narodu, który ledwo

zagoił rany przed laty dziewiętnastu zadane, już na nowo tak ciężką poniósł klęskę, że nagle ujrzał przed sobą głód i nędzę.

Znowu więc miał książę i księżna pracy niemało, aby podźwignąć cierpiących niedolę. Księżnej opiekunkę chorych, przybyło niemało rannych i zgłodniałych. Z równą zawsze dobrocią, łagodnością i miłosierdziem zajęła się ubogimi, ocierając łzy sierót, garząc niemowlęta, które postradały matki, nimi jeszcze nauczyły się wymawiać to słodkie imię.

Niedoli było podonczas w Polsce niemało. Wrogie narody, bezlitośne jak Tatarzy, niepomnając na biedę kraju, wciąż wojny toczyli, chcąc ziemię Bolesławowemu rozszarpać. Chciał się książę bronić ze wszystkich sił i to mu długie lata zabrało. Roku prawie nie było spokojnego.

Stroskany kłopotami i ciągłymi wojnami szukał Bolesław ulgi i wytchnienia w towarzystwie swej bogobojnej żony, która była dlań zawsze dobrotliwą pociesicielką i miłą życia towarzyszką. Od niej to nauczył się spokoju i zdania się na wolę Bożą. Przy niej znosił wszelkie cierpienia, jako zasłużone dopusty woli Bożej. W modlitwie i dobrych uczynkach szukał pociechy. Szczodroblivy dla ubogich, starał się o pomnożenie chwały Bożej, budował klasztory i hojnie je wyposażał, tembardziej, że wojny wielką szkodę im przyniosły.

Tak upłynęło lat sporo. Wreszcie strudzony i syt życia, zmarł Bolesław Wstydlivy dnia 10 grudnia 1279 roku. Pochowano go w kościele św. Franciszka w Krakowie.

Płakał lud po zgonie dobrego pana a płakał jeszcze rzewniej, gdy równocześnie stracił i księżnę.

Kinga bowiem zaraz po śmierci męża wstąpiła do klasztoru reguły św. Franciszka. Chociaż była dla Bolesława tylko jako siostra kochająca, nie chciała go opuszczać, lecz teraz, gdy Pan Bóg powołał go do swojej chwały, nie miała już żadnej przyczyny wstrzymywania się od chęci, którą dawno była powzięła.

Prosił i błagał naród, by tronu nie opuszczała: lecz Kinga ten raz jedyny nie mogła prośbie uczynić zadość. Lat czterdzieści królowała tej ziemi, nie żyjąc dla siebie, tylko dla drugich; teraz ostatek życia chciała poświęcić wyłącznie Bogu. Pragnęła wyrzec się świata zupełnie, zrzec się dostojęstwa monarszego, zostać zakonnicą, jak najpospolitsza niewiasta.

Przyjęła regułę zakonu św. Franciszka i utworzyła w Starym Sączu klasztor, w którym siedmdziesiąt zakonnic znalazło pomieszczenie.

Sama Kinga nie chciała się pomiędzy siostrami zakonnnymi wyróżniać, lecz sprawiała wszelkie posługi i jak każda inna zakonnica była we wszystkim przełożonej posłuszną.

Wszyscy, którzy wówczas Kingę widzieli, musieli ją podziwiać, jak świętą czcić i miłować.

Zostawszy zakonnicą nie przestała Kinga być opiekunką ubogich, owszem, jej to ziemia sandecka zawdzięczała wszystko najlepsze.

Ufundowawszy klasztor, utworzyła przy nim szpital, przytulisko dla sierot i kalek. Sama im usługiwała, a dla wszystkich była przykładem świętobliwości i cnoty.

Cała okolica doświadczyła wnet dobrodziejstw byłej księżnej. Wsie rządzone łagodnie, wzbogacały się, a miasto Sącz przynęcało do siebie wiele ludności. Monarchini nie szczędziła grosza na ulepszenie gospodarstwa, uprawę roli i użyźnianie jej. Do dziś dnia wspomina lud, że święta Kinga zakładała liczne gaje

lipowe, które dawały doskonale pożywienie pszczołom. Wnet więc zakwitło pszelnictwo, z którego spływało na ludzi bogactwo.

Brak było w Sączu wody i ludzie cierpieli z tego powodu bardzo. Rozumiała święta Kinga jaka strata wynika z tego dla ziemi i rolników.

I za jej to sprawą stał się cud, o którym opowiada podanie.

Pewnego razu zasadziła Kinga młodą lipkę w ziemię suchą i jałową. Nie wiele upłynęło czasu, a z dalekiej strony, przez pagórki i kamienie puściła się struga, która popłynęła aż pod sam klasztor. Strumień ten nazwano Przesiecznicą.

Odtąd ta ziemia stała się żyzną, a lud błogosławił świętą swą opiekunkę za ten cud, który jej młodom tylko przypisywano.

Ze wszech stron schodzili się ludzie do klasztoru Kingi, szukając tu pociechy we wszelkich dolegliwościach i cierpieniach. Chorzy, którzy nigdzie nie mogli znaleźć pomocy, tu odzyskiwali zdrowie.

Rzecz stała się głośną, że nie za czyją inną przyczyną działy się te wszystkie cuda, tylko na skutek modłów świętej Kingi, którą Pan Bóg tak umiłował za jej żywot cnotliwy, poświęcony dla dobra bliźnich. Od lat dziecięcych nie znała innych przyjemności, jak tylko w pracowaniu dla ludzkiego szczęścia. Pan Bóg jej za to dał inne szczęście, nie ziemskie, ale niebieskie, wieczne.

Od wstąpienia na ziemię Polską świętej Kingi, liczne nieszczęścia wyciskały łzy narodowi, ona je o-cierała. Ona była pocieszycielką nieszczęśliwych, aż do końca swego żywota.

Klasztor w Sączu był budowany z wielkim kosztem i przez długie lata. Jeszcze całej tej budowy nie ukończono, gdy nowe nieszczęście zagroziło krajowi.

Oto w roku 1287 znowu wtargnęli do Polski Tatarzy. Straszna to była klęska. Jak dawniej, tak i teraz nie pozostał kamień na kamieniu tam, gdzie Tatarzy przeszli. Zapuscili swe zagony aż po Kraków. Wzdłuż i wszerz palili i pustoszyli.

W Sączu widziano dalekie łuny i trwoga padła na lud. Święta Kinga znała srogość i bezecność dzikiej hordy, a nie czując dość bezpieczeństwa w niedokończonych murach klasztoru, przeniosła się wraz z zakonnicami do klasztoru w Pieninach, o którym już raz mówiliśmy. Tam to ongiś, podczas pierwszego napadu Tatarów znalazła rodzina książęca schronienie. I teraz nie zdobyli go Tatarzy, a podanie opowiada, że stało się to cudem.

Opowiada lud, który czci pamięć świętej Kingi, że zameczek ten wybudowali anieli. Podczas pobytu świętej Kingi w tym zamczku, ilekroć zbliżał się Tatarzy, chmury zsuwały się na dół i zamek zasłaniały, tak, że go oko ludzkie nie mogło dostrzedz. Klasztor sandecki ocalał także cudem.

Minęła burza tatarska i dał Bóg, że spokój zawitał do naszej nieszczęśliwej krainy. Ciężki to był dopust, ale trzeba go było przyjąć z pokorą, jako karę za złe i grzechy, jako próbę cnoty i wytrwałości w dobrem.

Świętej Kindze przybyło znowu wielu nieszczęśliwych, których trzeba było pocieszać, nakarmić, napoić, nauczyć zdawać się na wolę Boską bez szemrania.

Jako prawdziwa matka nieszczęśliwych pracowała bez wytchnienia i w pracy tej znalazła szczęście największe. Gdy ujrzała osuszone łzy nieszczęśliwych,

to uśmiech błogiego zadowolenia okraszał jej lica.

Na takiej pracy upłynęło lat pięć.

Co dnia widziano nowe dobrodziejstwa spływające na lud z rąk Kingi, co dnia o cudzie nowym opowiadano.

To też nie dziw, że gdy w roku 1292 rozeszła się wieść o śmierci Kingi, rozległ się w całej ziemi polskiej płacz głośny.

Usnęła błogo w Panu, żegnając tę ziemię, której opiekunką, matką i dobrodziejką była.

Czczona za życia, nie straciła tej czci i po śmierci. Lud modlił się do niej i świętą ją nazywał, a na grobie jej działy się cuda, o których ludzie świadczyli pod przysięgą.

Cześć księżnej Kingi rosła z roku na rok. Sprawdzono cuda za jej przyczyną sprawione, sprawdzono cnotliwość jej życia, więc po latach wielu uznał ją kościół nasz katolicki za świętą, a papież Innocenty XII. policzył świętą Kingę w poczet patronek Polski w r. 1695.

Opowiedzieliśmy wam, czytelnicy mili dzieje, tej świętej pani, ażebyście wymawiając jej imię, wiedzieli kiedy żyła i jakie było jej życie. A kiedy mówiliśmy o świętej Kindze, toż nie można było pominąć dziejów tej ziemi naszej Polskiej, którą ona tak bardzo kochała, że skarby wszystkie oddała dla ratowania jej w nieszczęściu, a życie całe poświęciła dla dobra narodu.

Obyście więc czcząc świętą Kingę, księżnę naszą i patronkę, kochali tak jak ona Boga, kochali bliźnich, i za jej przykładem kochali drogą naszą ojczyznę — Polskę.

Wiec katolicki w Krakowie.

W pierwszych dniach bm. odbył się w Krakowie pierwszy wiec polski-katolicki. Wiec ten przybrał imponujące rozmiary. Dostojnicy kościoła, obywatele ziemscy, mieszcianie i włościanie brali w nim liczny udział.

W świątecznie przyozdobionej sali Sokoła wybudowano olbrzymią trybunę, na której zajęło miejsce prezydium i dostojnicy Kościoła. Wielki krzyż ponad złotą tyrrą papieską błogosławiące z góry rozchyłał ramiona. Nieco niżej po bokach na tle jedwabnych materyi, pomieszczono portrety: Ojca św. i cesarza Franciszka Józefa. W środku jaśniał herb Polski: orzeł biały.

W pierwszym posiedzeniu wiecu katolickiego brali udział następujący dostojnicy Kościoła: JEm. Książe Kardynał Dunajewski, JE. ks. arcybiskup Morawski, JE. ks. metropolita Sembratowicz, JE. ks. arcybiskup ob. orm. Issakowicz, ks. Pelesz, biskup przemyski ob. gr., ks. biskup Glazer, suffragan przemyski, ks. infułat Krzemieński, ks. prałat Chotkowski, ks. kan. Szymon Tkaczniak, przew. Kapituła krakowska i liczne grono księży proboszczów ze wszystkich stron kraju. Dalej stawili się przeważnie w strojach polskich posłowie do Rady państwa i sejm, liczny zastęp obywatelstwa ziemskiego, mieszczaństwa i ludu wiejskiego.

Wiec zagał przewodniczący komitetu przygotowawczego Andrzej hr. Potocki. W mowie tej prze-

rywanej kilkakrotnie oklaskami podniósł hr. Potocki potrzebę wiecu katolickiego, a w końcu witał imieniem komitetu przygotowawczego uczestników zjazdu, tak duchownych jako też i świeckich, dziękując im zarazem za tak liczne wzięcie udziału. Dnia 4 bm. o godz. 8 wieczorem przyjechał na wiec katolicki wysłannik Ojca św. nuncyusz arcybiskup Agliardi.

Dwórzec oświetlono wspaniałym ogniem bengalskim, a z chwilą wjazdu pociągu, miejska kapela „Harmonia“ zagrała hymn papieski, kompozyt Alojzego Kunza. Na powitanie Najdostojniejszego gościa pośpieszyli prałat dr. Chotkowski i hr. Andrzej Potocki. Gdy nuncyusz Agliardi wstąpił na ziemię krakowską, rozległy się wokół okrzyki: Wiwat! Niech żyje!

Po chwili oczekiwany Najdostojniejszy gość, wśród ogólnych okrzyków i przy dźwiękach orkiestry, wsiadł wraz z ks. prałatem dr. Chotkowskim i dr. Andrzejem hr. Potockim do otwartego powozu i odjechał do miasta. Długi szereg powozów prowadził mistrz ceremonii p. J. Staszczuk. Orszak cały zdążył przez wskazane ulice do pałacu książęco-biskupiego, gdzie nuncyusza Jego Świątobliwości oczekiwali JEm. Kardynał i wszyscy Książęta kościoła. Ulice, któremi orszak przejeżdżał, przybrane były we flagi o papieskich barwach, w dywany, a okna mieszkań błyszczały od światła. Wielu obywateli wystąpiło w narodowych strojach.

Wiec obejmował trzy zebrania. Pierwsze odbyło się 4 lipca, drugie 7, trzecie 8. Na pierwszym zebraniu pojedyncze sekcje na jakie wiec był podzielony, powzięły pewne rezolucje, które, jeżeli się urzeczywistnią, odrodzić mogą nasze społeczeństwo tak pod względem moralnym jako też i materyalnym. Na pierwszym miejscu była sprawa szkoły katolickiej i religijnego wychowania młodzieży w szkołach ludowych i średnich. Szkoła to podwalina wszelkiego społeczeństwa—jeżeli szkoły będą na gruncie katolickim, to jest nadzieja, że i społeczeństwo będzie zdrowem pod względem moralnym i socyalnym.

Dla tego słusznie postanowił wiec, „aby szkoła ludowa dla dzieci katolickich była katolicką, że dzieci katolickie powinny mieć szkoły oddzielne od dzieci innych wyznań, że nauczyciele winni być wyłącznie katolicy, że wszystkie przedmioty w szkołach ludowych powinny się wykładać z uwzględnieniem katolickich przekonań i uczuć, że wszystkie środki jakie-
mi się wpływa na serce młodzieży i kształci je moralnie, powinny być na katolickiej oparte etyce“.

Co do szkół średnich postanowił wiec, „że wszystkie władze rządowe i antonomiczne powinny z całą energią zapobiegać zepsuciu, na jakie młodzież jest narażona, szczególnie w dzisiejszych czasach, po zamurami szkolnymi, że należy poddać ścisłej kontroli, że współudziałem nauczycieli mieszkania uczniów, antykwarnie i wypożyczalnie książek, wystawy sklepowe i inne. Władze szkolne powinny czuwać nad młodzieżą i zakazywać jej wstępu na widowiska niemoralne i do lokalów publicznych.“

Cały wiec podzielony był jak to wspomnieliśmy na ośm sekcji. Każda sekcja postanowiła odnośne rezolucje w swoim zakresie—wyliczać wszystkie postanowienia i uchwały byłoby za długo i miejsca nie ma ku temu w naszym tygodniku.

Drugie zebranie ogólne, pierwszego katolickiego wiecu polskiego, które się odbyło 7 lipca, niemniej liczną jak poprzednie zgromadziło publiczność. Od-

czytano na wiecu różne depesze nadesłane od związków katolickich.

Następnie wygłosił piękną i porywającą mowę ks. Arcybiskup Issakowicz, którą to mowę niżej przytaczamy:

„A Domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris.“ Od Pana się to stało, a jest dziwno w oczach naszych, że ten pierwszy katolicki Wiec nasz, pomimo wielu niebardzo sprzyjających okoliczności zebrał się, a zebrał się tak pięknie tu w Krakowie. Od Pana się to stało, że najznakomitsi mężowie narodu, najdostojniejsi książęta Kościoła, najpoważniejsi mężowie nauki i wiedzy, mężowie przeznaczeni, na najwyższych stanowiskach w społeczeństwie naszym postawieni, tak żywy i radosny biorą w nim udział.

„Od Pana się to stało, że Duch Boży, Duch świętej zgody i miłości powiał po obszernych zagonach serc ludzkich naszej ukochanej Ojczyzny, że bogaci i ubodzy nawet kmiotkowie tu się zgromadzili, by się wspólnie naradzić nad położeniem i sprawą Kościoła katolickiego, matki naszej duchownej; aby posłuszni wezwaniu Ojca całego chrześcijaństwa, na wzór innych katolickich narodów wspólnie obmyśleć środki na wytępienie niejednego moralnego i materyalnego złego, które jak rak toczy społeczeństwo nasze, aby serca ludu polskiego i ruskiego podnieść do góry, do szukania przede wszystkim królestwa Bożego na ziemi i sprawiedliwości Jego, aby ułatwić Chrystusowi Panu, jedynemu zbawcy rodu ludzkiego, panowanie w tych sercach naszych; aby miłość i zapał ku Kościołowi św. rzymsko-katolickiemu, ku tej jedynej arce zbawienia, rozniecić, rozgrzać i rozpalić w sercach naszych, aby nas z tym Kościołem i Jego Głową na ziemi zespolić i najściślej zjednoczyć, aby i o nas, jak niegdyś o przodkach naszych można powiedzieć: Chrystus i Kościół Jego królują i rozkazują w sercach naszych.“

Czcigodny mówca wskazuje potem, jak zbawien-ny zwrot zaszedł od pewnego czasu w naszym społeczeństwie pod względem podniesienia i rozwoju życia katolickiego, wykonywania praktyk katolickich. I to od Pana się stało. Chcąc zbłąkane nieszczęśliwe narody uzdrowić, powołał Pan Bóg w nieprzebranej dobroci i mądrości swojej do steru nawą Kościoła w tem stuleciu dwóch wielkich Papieży: Piusa IX-go i Leona XIII. Mówca wykazuje, co oni zdziałali, każdy w swoim kierunku dla uzdrowienia społeczeństwa.

„Do zebrań wiecowych iskrę rzucił Ojciec św. Leon XIII. I my idąc w ślad katolickich narodów, posłuszni woli i życzeniu Ojca św., zebraliśmy się na wiec w tym grodzie królów polskich, u trumny św. Stanisława. I oto dzisiaj radujmy się i cieszymy w Panu, bo to jest dzień, który nam sam Pan uczynił.“

Wykazując znaczenie dnia tego dla wiary i katolicyzmu, czcigodny mówca wyraża życzenie, ażeby wszyscy nietylko tu zebrani, ażeby cały kraj nasz, wszyscy Polacy, Rusini i Ormianie, jakby jeden mąż, jednemi ustami i jednym sercem, z najmocniejszym postanowieniem spełniali wiernie to, co w tej chwili wyrzeczemy, zawołali śmiało, odważnie, wobec nieba i ziemi, wobec całego świata:

„O Boże Ojców naszych, Boże w Trójcy jedyny, żywy, prawdziwy, przy grobach i popiołach św. patronów naszych i męczenników i wyznawców Twoich, ślubujemy Tobie i przyrzekamy Tobie uroczystie, że Ciebie jedynego Pana Ojcem naszym, Stwórcą i Pa-

nem na wieki mieć chcemy: że Kościół Twój święty rzymsko-katolicki jako jedyną arkę zbawienia naszego uznajemy i do tej arki zawsze się uciekać i chronić będziemy, że Namiestnikowi Chrystusowemu, Papieżowi rzymskiemu na wieki w posłuszeństwie niezłomnem oddani będziemy; że nigdy wierze św. rzymsko-katolickiej się nie sprzeniewierzimy ani w słowie, ani w czynie, ani w nauce. Wołajmy: O górny św. Syonie, o kościele rzymsko-katolicki, jeżeli bym miał kiedy zapomnieć o Tobie, niech zapomniana będzie prawica moja. Daj nam Panie w tej wierze żyć, nią oddychać zawsze, nią się rządzić, w niej szczęśliwie i pobożnie w łasce Twojej umierać. Amen.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WL. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Michał wtedy zwykle spoglądał na Szymona i żałośnie kiwał głową. Bo było też czego się smuć. Zdrowie nie chciało żadną miarą wracać, gorączka chwilowo tylko ustępowała, a lekarz, ilekroć go widział i obejrzał rany, potrząsał zawsze na zły znak głową, dodając przy tem:

— Trzeba, żeby ciągle miał świeże okłady, żeby lekarstwo było jak najregularniej dawane, żeby miał ciągle dozór i pielęgnowanie, a może będzie lepiej.

Słowa te lekarza brała sobie Marysia najbardziej do serca i wykonywała wszystko, co zalecił, jak najsumiennie. Ona sama jedna umiała tak odświeżyć okłady ran, że Szymon ich nie czuł wcale, sama jedna umiała mu dogodzić we wszystkich zachciankach, rozumiała każde słówko jego, choć najniewyrażniej powiedziane. Przy tem odmawiała ciągle koronkę do Matki Boskiej, prosząc Ją o przyczynę, aby Szymon powrócił do zdrowia.

Jakoż Pan Bóg wysłuchał jej prośby i modlitwy, bo chory powoli począł mieć się coraz lepiej. Czuł on komu zawdzięcza po Bogu wyzdrowienie swoje i chociaż mu lekarz jak najsurowiej przykazał nic — a nic nie mówić, nie mógł się jednakże powstrzymać, aby nie dziękować raz po raz Marysi serdecznie. Dziewczyna zawstydzona zatykała mu zwykle ręką usta, nie dając mu wiele mówić. I było znowu na chwilę weselej w chacie leśnika. On sam po trochu oswoił się ze stratą syna i chwilami zapominając o nieszczęściu swoim, wesołą bawił się gawędką z Mi

chałem. Żona jego, pocieszając się tem, że raz po raz o Ignasiu jej donoszono, że żyje zdrow i że niebawem wróci, była także weselszą jak zwykle. O Marysi nie ma co i mówić, bo ta szczęśliwa była, widząc Szymona coraz więcej zdrowszego i coraz silniejszego, a rozmawiając z nim o Ignasiu często i ze łzami, czuła w sercu, że znalazła w nim brata drugiego.

Raz tedy po południu, może w miesiąc po przywiezieniu obydwóch rannych, byli wszyscy razem. Szymon był wesół i rozmawiał wiele, a ojciec jego ciesząc się zdrowiem syna rósł od radości. Borowa krzątała się około kominka, a Marysia zajęta była skubaniem szarpi na rany. W tem rozległ się na dworze tentent, jakoby kopyt końskich i niebawem ciemno się w izdebce zrobiło, bo całe podwórko wypełnione było jazdą moskiewską.

— Jezus! to Moskale! zawołał borowy przerażony i pobladł cały jak ściana.

— Marysiu! schowaj mój szynel! szepnął Ratajczak, ubierając się powoli w rzeczy inne, które mu był przywiósł stary Maciej.

Marysia zniknęła w komorze, a w tej też chwili rozwarły się drzwi z łoskotem i wszedł do izby ogromnej wysokości Moskal, brzęcząc pałaszem po ziemi.

— Wot! miatezniki! zawołał, wskazując ręką na Ratajczaka i jego syna.

— To moi krewni, rzekł Hejwosz z drżeniem, chorzy są jeszcze, nie róbcie im panowie nic złego, błagał zastawiając ich swem ciałem.

— Ha! ha! rozśmiał się Moskal, chorzy są! a na co? byli „w lesie buntownicy“, dodał szyderczo — o! my ich wyleczymy.

To mówiąc wskazał ręką kilku Moskałom, którzy tymczasem weszli byli za nim i żołdactwo rzuciło się na nieszczęśliwych.

W tej chwili wracała z komory Marysia i widząc jak rannego, ledwo ruszać się mogącego Szymona, żołdacy krępowali powrozami, rzuciła się na niego, zasłaniając go swem ciałem. To samo i borowa broniła Ratajczaka, widząc, że nie przeżyje długo takiego męczenia. Krzyk obydwóch kobiet i przekleństwa żołdatów wypełniły całą izbę, a na podwórzu odpowiedziało żołdactwo na nie dzikim okrzykiem radości.

— Związać tego też! komenderował przywódzca pijanej zgrai, wskazując ręką na Hejwosza.

— Mnie? krzyknął borowy oburzony, a za co?

— Biercie go! krzyknął Moskal powtórnie, a Hejwosz upadł na ziemię pod pięściami żołdactwa i skrupowanego wywiodło po chwili na podwórko. Z nim razem wyprowadzono obiedwie kobiety, a rannych obydwóch wynieśli żołnierze i włożyli na wóz, który tam stał przygotowany. Przy nim był, trzymając lejce od koni, Bartłomiej z Czarnotek, u którego Szymuś przebył w młodości rok służby. Obok niego stał jeszcze jeden człowiek, z twarzą pijanicy, w wytartej odzieży; był to ów Semen strażnik, którego to Szymuś, czasu swego, spotkał w chacie swej macochy.

— Widzisz ptaszku, na co ci to przyszło! urągał Bartłomiej Szymusiowi, nie bacząc na to, że biedny ledwo żył od boleści, które mu sprawiono przez gwałtowne porwanie z posłania, z którego dla ran ledwo mógł na chwilę się podnieść. Zbliżając się zaś z drugiej strony woza do Michała i wpatrując się w twarz jego mówił do Semena:

— Patrzcie Semen, to mąż waszej Katarzyny.

Michał spojrział ze wzgardą na mówiącego i na Moskale, ale słowa ostatnie Bartłomieja „waszej Katarzyny” srodze zraniły mu serce. Poznał dopiero z tego, że Katarzyna niewierną mu się stała, bo nic o tem nie słyszał dotąd od Szymona.

— Milcz zdrajco! zawołał borowy, sprowadziłeś na niego nieszczęścia tyle i jeszcze mu się śmiesz urągać?

— O! zawołał Bartłomiej z Szyderczym uśmiechem, takiś to zuch? obróć się jeno i spojrzij co się dzieje z twoim majątkiem.

W tej chwili obie kobiety głośniejszym wybuchły płaczem, a borowy, oglądając się w tę stronę, ujrzał dach swej ukochanej jedynej chatki w płomieniach. Żołdactwo wywłóczyło wszystką chudobę wśród naigrawań i bluźnierstw, a inni wyprowadzwszy z obory krowę, na miejscu zaraz wzięli się do podziału jej mięsa. Biedna borowa, z sercem pękającym od żalu, słyszała ryk zabijanej krowy i musiała patrzeć jak kozactwo, zdarłszy skórę, rozdzierało między siebie kurzące się jeszcze mięso.

I przy dymiących się zgłiszczach chaty, obory i stodołki poczęli sobie Moskale piec mięso na dzidach, a zalewając się wódką, której zapas przywieziono na wozie Bartłomieja, sprośną cieszyli się uczcią. A biedne niewiasty z odrazą słuchać musiały śpiewów rozpustnych, znosić urągania, bluźnierstwa i obelgi....

Skończyła się wreszcie biesiada, jakiej samo piekło byłoby mogło im pozazdrościć i cały oddział, ustawiając się jako tako, ruszył wśród pijanych, wszetecznych śpiewów, napowrót tą samą drogą, którą przyszedł. W środku jechał wózek z rannymi, a przy nim szły obie niewiasty i pochylony w smutku borowy.

Pod wieczór dnia tego przyszedł do Wilna, gdzie komendant z upragnieniem ich oczekiwał. Żołdactwu, za to że się gracko spisali, udzielił pochwały i kazał jeszcze dać więcej gorzałki. Bartłomiej i Semen otrzymali też umówioną nagrodę, że donieśli i zaprowadzili żołdatów.

Borowego zamknięto w osobnej celi więziennej, jego żonę i córkę zamknięto przez szczególną łaskę do jednego więzienia. Michał wraz z Szymonem nie mogli wsadzić, bo widocznem było, że w więzieniu drugiego dnia by nie dożyli, dla tego odwieziono ich do lazaretu, a lekarz dostał nakaz surowy, aby ich jak najprędzej wyleczył.—Bo w Moskwie nawet zdrowie musi słuchać rozkazów cara! tak przynajmniej myślał Moskale.

Jakoż, prawie jakoby na rozkaz, zdrowie Michała wracało szybko, rany goiły się nadszpiewanie i niebawem wzięto go z lazaretu do więzienia. Kiedy żołdatów kilku weszło po niego, Szymon leżał w gorączce i nie wiedział nic o świecie.

Biedny ojciec przewidywał, że po raz ostatni go widzi, a mógł przypuszczać łatwo, że syn może prędzej niż on przed sądem Boga stanie. Wstawszy więc jak mógł najprędzej z posłania, trzymając się krawędzi jego, zawłókł się do łóżka syna, by go po raz ostatni pożegnać.

Usta drżały mu kurczowem drganiem, twarz zmienił ból okropny, ale łzy ani jednej nie uрониł, aby żołdatom nie dać sposobności do urągania z siebie. Pochyliwszy się do syna, pocałował go drżącymi ustami w czoło i wyszepnął półgłosem: zostań z Bogiem synu!

Szymon otworzył oczy i spojrzał błędnym wzrokiem do koła a po chwili, jakoby przychodząc do siebie, zapytał:

— Ojcie, gdzie wy idziecie?

Michałowi ścisnęło się serce, bo jakżeż miał synowi, który leżał między życiem a śmiercią powiedzieć, że idzie na śmierć i tem go do reszty dobić? Zdobywając się więc na spokój, całą siłą duszy odrzekł zaraz:

— Nigdzie synu, nigdzie nie idę — ja zaraz wrócę.

I byłby może biedny Szymon uwierzył, że nigdzie ojciec nie odchodził, gdyby nie był w tej chwili jeden z żołdatów nie przystąpił i porwawszy brutalnie za kołnierz, nie oderwał go od łóżka.

— Zostań z Bogiem synu, zawołał Michał, obracając się jeszcze raz do niego.

Szymon patrzył przez chwilę, nie mogąc zrozumieć co się dzieje, a potem nagle zerwał się z posłania; chciał poskoczyć ku żołdatom i wydrzeć im ojca, ale padł bezsilny tuż przy łóżku. Michał jęknął na ten widok, chciał iść—podnieść chorego, ale odebrał pchnięcie kolbą i wywleczono go z izby.

W pośrodku miasta wznosi się stara budowla o porysowanych wielkich murach. Dawniej brzmiała wśród niej chwała Boża i z piersi kilkunastu zakonników dniem i nocą wznosiły się pienia i modły, — dzisiaj zakonnicy przez Moskale wygnani, a w miejsce ich pieśni rozlegają się po celach klasztornych jęki, w kajdany okutych, uwięzionych sierot Polski. — Pod klasztorem są rozległe i głębokie piwnice. Dawniej w nich Ojcowie swoje zapasy żywności chowali, teraz chowają tam Moskale więźniów, okuwając ich w wiszące przy ścianach okowy.

W jednym z takich sklepów, do którego światło dzienne tylko małym otworem u stropu wchodziło, zamknięto naszego Michała. U ściany, z której wilgoć kroplami staczała się na kamienną podłogę, wisiały dwa łańcuchy i w nie zakuto nieszczęśliwego. Pod ścianą leżał wielki kamień, na którym siedzieć i spać mu było wolno. Położyć się nie mógł, bo łańcuchy były za krótkie i dla tego mu też ani garstki słomy nie dano.

Nazajutrz powiedli go na salę sądową, na przesłuchanie. Zbrodnią jego było, że uciekł od wojska do powstańców, a za to śmierć go niechybna czekała; miał jednakże nadzieję, że nie będzie świadków przeciw niemu, bo w mieście nikt go nie znał, a z pułku w którym służył, nikogo nie było. W ciągu choroby miał czas do namysłu, ułożył więc sobie dobre tłumaczenie i tak gładko umiał na wszystkie pytania sędziów odpowiadać, że przez chwilę miał nadzieję, iż mu się może uda uwolnić. W tej chwili atoli weszło na salę dwoje ludzi: Bartłomiej z Czarnotek i Semen. Obydwaj zgodnie świadczyli, że Michała znają i wiedzą, że uciekł z wojska. — Michał chciał się jeszcze tłumaczyć, ale przewodniczący w sądzie nie pozwolił na to i wydał wyrok: „tysiąc pałek a potem śmierć na szubienicy.”

Odprowadzono nieszczęśliwego napowrót do lochu a przez szczególną łaskę pozwolono Ojcu Bernardynowi, któregośmy widzieli w obozie, pójść do niego i wypowiadać go na śmierć. Nazajutrz wywiedli go o prawcy.

Na dziedzińcu klasztornym ustawionych było w dwa rzędy tysiąc żołdatów; każdy z nich był bez szynela, a w rękę trzymał długi, spory pręt wierzbowy. Dozorca więzienia zdjął z Michała wierzchnią o-



NA ŻNIWO!

dzież, przywiązano mu ręce przed piersiami do karabina i jeden z żołdatów ciągnąc go za karabin prowadził w rząd ustawiony.

Pierwszy z szeregu po lewej ręce ciął prętem i rzucił go na ziemię, po nim sieknął drugi w obnażone plecy Michała—i tak dalej a dalej padały razy, jeden za drugim, aż po kilkunastu cięciach krew tryskać poczęła z ciała. Gdy przeszedł, ciągniony przez swego przewodnika, cały szereg, przewodnik nawrócił i drugi szereg żołdatów począł siec w rozkrwawione ciało nieszczęśliwego. Po kilku krokach atoli osłabł Michał tak, że ani stąpnąć nogą już nie mógł. Około połowy szeregu stracił całkiem przytomność i było widocznem, że reszty nie przetrzyma. Wydano więc rozkaz: zdjąć go z wózka i odnieść do lazaretu, bo gdyby umarł pod różgami, nie mógłby być powieszonym, a wyrok musiał być wykonanym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uczucia i wrażenia rannych.



Żołnierze, którzy brali udział w bitwie, często są wypytywani o czem myśleli i jakie mieli wrażenia w chwilach krytycznych. Każdy niemal pytający jest pewny, że w odpowiedzi usłyszy historię tragiczną, pełną grozy; tymczasem doznaje rozczarowania. „Nie myślałem o niczem. nie czułem rany” — odpowiadają badani. Wydaje się to dziwnem a nawet nieprawdopodobnem: przecież proste skaleczenie sprawia tylu bólu, sama myśl o wojnie zgrozą przejmując, a żołnierz nie czuje rany zadanej przez odłam granatu lub kulę karabinową, nie doznaje wrażeń wśród grzmotu dział i żniwa śmierci? Tak jest; tę niby nadzwyczajność łatwo można wytłomaczyć.

Podczas bitwy wszystkie nasze nerwy mają działalność zwróconą w jednym kierunku, widzimy przed sobą cel jeden tylko: to naprężenie jednostronne nie pozwala na wrażenia duchowe lub zmysłowe. Skaleczenie, upadek, przestrasz i inne wypadki życia codziennego odczuwamy silnie, ponieważ umysł nasz i zmysły nie znajdują się w stanie owego podniecenia w jednym kierunku. Amerykanin Kilmer i Francuz de Varigny zebrali wiele ciekawych danych, potwierdzających opowieści rannych.

Żołnierz, biorący udział w wojnie amerykańskiej, otrzymał postrzał w nogę, mimo to nie przestał walczyć, nie zachwiał się nawet; dopiero gdy mu towarzysze powiedzieli, że jest rannym — upadł. Rana była śmiertelną. Oficer, chcąc się rozpatrzeć po okolicy, wlaź na stos desek; nagle spada a podnosząc się uczuwa ból w kostce. Sądził, że się stłukł tylko, a to kula strzaskała mu stopę; obie rany były ciężkie a ból przy jednej żaden, przy drugiej nieznaczny. Rany lekkie często sprawiają dotkliwie cierpienia; bywają wypadki, że pocisk nie zadraśnię skóry, uderzy tylko o ciało, powodując guz, a uderzonemu się zdaje, że jest przeszyty gradem kul.

Mniejsze lub większe uczucie bólu zależy od nastroju psychicznego rannego, także od rodzaju rany i jej rozmiarów. Rany śmiertelnej można nie czuć, jeśli jest mała; przeciwnie, rana lekka, niech to będzie

zdarcie skóry, wywoła szalony ból, jeśli jest wielka. Innemi słowy: uczucie bólu zależy od tego, jak wiele ośrodków nerwowych zostało dotkniętych.

Rodzaj bólu zmienia się względnie do rany; skaleczenie powierzchowne (mówimy o zadanych bronią palną) sprawia wrażenie oparzelizny; kontuzji, połączonej ze zgruchotaniem kości, towarzyszy klucie i strzykanie; jeśli kość jest uderzona ale nie złamana, przestrzeń dokoła rany drętwieje, po chwili dopiero uczuwa się ból; zranienie mięśnia, ścięgna, wywołuje uczucie szarpania, darcia.

Utrzymują niektórzy, że wrażenia jednocześnie otrzymywane albo się unicestwiają, albo przeważa silniejsze; zasada ta, znana z Fizyki, nie zawsze znajduje potwierdzenie na polu bitwy. Kilmer na dowód przytacza oficera, który otrzymał trzy rany, jedną po drugiej—w udo, ramię i głowę; zapytany o wrażenia odpowiedział, że czuł ból wszystkich trzech kontuzji, wyraźnie i silnie. To nie zbija przytoczonego wyżej spostrzeżenia, że rany otrzymane w stanie nadzwyczajnego podniecenia, jeżeli nie porażają natychmiast działalności życiowej i nie tamują ruchów, to przez dość stosunkowo długi przeciąg czasu nie sprawiają bólu. Uczony niemiecki, Heim, mówi, że ludzie, którzy upadając tłuką się mocno a jednocześnie kości ich ulegają złamaniu, nie czują na razie bólu, nie wiedzą, który z członków został uszkodzony, dopóki leżą bez ruchu; dopiero gdy usiłują się podnieść uczuwają ból. Upadek ze znacznej wysokości nie zawsze bywa bardzo bolesnym. Whymper runął z alpejskiego wierzchołka w przepaść a chociaż spadając, uderzał się o skały i srodcę potłukł, nie cierpiał wcale. A oto przykłady znieczulenia bólu skutkiem zapалу (podniecenia):

Pewien generał odbywał na czele oddziału żałą utarczkę, mającą zdecydować o losie bitwy. Zwyciężył, lecz natychmiast po walce musiano go zsadzić z konia, tak go osłabił wpływ krwi z rany, którą otrzymał w nogę, chociaż w szale walki tego nie czuł. W tej samej utarce, żołnierz wzięty do niewoli, wraz z kolegą, siedł za oficerem rozmawiając swobodnie, lecz od czasu do czasu przystawał. Gdy mu oficer rozkazał przyspieszyć kroku, pokazał ranę na nodze. W obozie oddano go do lazaretu, chirurg uznał ranę za lekką; nagle, podczas opatrunku, pacjent zmarł; wtedy przekonano się, że otrzymał drugi postrzał śmiertelny w piersi, którego nie czuł wcale.

Zdarzają się wypadki nieczulości przy samowiedzy. Porucznik otrzymał kontuzję w nogę; uczuł ją, mimo to wydawał rozkazy, chodził, co trwało blisko kwadrans. Generał Johnston został ranny podczas szarży; spostrzegł ranę, lecz nie przestał walczyć, dopóki go wpływ krwi sił nie pozbawił.

Przy ranach lekkich zauważono wypadki porażen, mających pozór śmierci. Kapitan leżał w zasadzce, z karabinem przygotowanym do wystrzału; nagle doznaje uczucia, jak gdyby go kto przygwoździł do ziemi prętem żelaznym, który przeszył mu rękę lewą, kolumnę piersiową i serce. Uczucie było bardzo bolesne; kapitan słyszał co się dokoła niego dzieje, ale poruszyć się nie mógł.—Raniony!—odezwał się jeden z kolegów.—Gdybyż raniony. . . biedak już nie żyje—dodał inny. Oględziny wykazały, że kapitan leżąc, trzymał lewą rękę przy sercu; zbłąkana kula nieprzyjacielska, trafiając w guz metalowy munduru, znajdujący się na rękawie, spowodowała tylko zadraśnięcie skóry, lecz uderzenie z kości, pomiędzy łokciem a

dłonią, przyciśniętej do piersi, udzieliło się oponie sercowej i wywołało porażenie serca.

Inny oficer, rażony kulą, upadł, jak się zdawało bez życia. Stało się coś dziwnego. Ranny słyszy rozkaz kolegi: — Zanieść zwłoki na miejsce bezpieczne! — a sam słowa przemówić, ani się poruszyć nie może. Dwóch szeregowców zbliża się do niego. — Co to jest? Podnoszą głowę tylko, resztę ciała zostawiają. Ależ to barbarzyństwo! — utyskuje mniemany nieboszczyk. — Kto słyszał odłączać głowę od kadłuba. Com ja wart teraz? Oszałeli doprawdy. — Stara się wszelkimi siłami zwrócić uwagę szeregowców, lecz napróżno. — Ha! stało się. . . monologuje w dalszym ciągu — przecież kiedyś znajdę resztę kości. . . No, no. . . nigdy nie myślałem, żeby głowa mogła się obejść bez innych części ciała. — Rozumowania przerwał ból, poniżej czaszki. — Do licha! — krzyknął nieboszczyk — mam coś więcej niż głowę. . . — Kontuzyonowany przekonał się, że kula strzaskała mu obojczyk, a siła uderzenia poraziła ośrodki mózgowe, skutkiem czego nastąpiła chwilowa śmierć pozorna.

Aktor, udający umierającego na polu bitwy, stara się wywołać efekt jak największy — więc „robi śmierć” najwrażliwiej. Nic go nie obchodzi, że fizyolog i psycholog uśmieją się z jego nieuctwa, zresztą on świadomie gesta konającego wedle swego widzi-mię przekształca, bo przecież tu mu chodzi nie o dyplom naukowy ale o oklaski, o starganie nerwów publiczności. Więc rażony strzałem, lub innego rodzaju ciosem śmiertelnym, słania się, twarz wykrzywia jak po wypiciu kwasu octowego, oczami przewraca — wreszcie upada, zawsze z gracyą. . . Śmierć taka jest możebną w innych warunkach, gdy człowiek umiera z choroby, lub gdy cios nie pozbawia go życia odrazu. Żołnierz na polu bitwy zwykle słania się, upada, bez żadnych gestów i wykrzywień; ręce tylko wykonywają kilka poruszeń (odruchów). Tak samo umierają rozstrzelani. Obserwowano żołnierza, który otrzymał kulą cios śmiertelny: zachwiał się, usiadł, wreszcie wyciągnął się na ziemi nie zdradzając bólu. Nic w tem dziwnego: bólu być nie może, gdzie samowiedzy nie ma, a śmiertelne porażenie ją odejmuje. Często na polu walki, na barykadach, znajdujemy poległych w pozycji jaką w chwili śmierci mieli: ten trzyma szablę przygotowaną do cięcia, ów bagnet podniesiony — twarze nie noszą śladu agonii; patrząc zdaleka, możnaby sądzić, że to obraz żywy.

Zgon, po otrzymaniu rany śmiertelnej, następuje z szybkością błyskawiczną; zdarza się, że ciało zachowuje pozory życia. Kapitan Nolen, pod Bałakławą, pędził na czele szwadronu, ze wzniesioną szablą, gdy kula przeszła mu serce; szabla upadła, lecz kapitan cwałował dalej w tej samej pozycji, nie opuszczając ręki; dopiero po kilku minutach spadł z konia. Sierżant pewien stojąc na barykadzie z rękoma podniesionymi, nawoływał kolegów i gestykułował żywo. Kula ormatnia urwała mu głowę, mimo to sierżant stał przez kilka sekund z rękami podniesionymi.

Takie są wrażenia, gesty i uczucia ranionych na polu bitwy; aktorzy, powieściopisarze i malarze inaczej je przedstawiając, obalamucają czytelników.

Dlaczego żydzi noszą jarmułki?

Pytanie to zadał sobie p. Klemens Junosza, znany powieściopisarz i specjalista do spraw żydowskich,

— a że rostrzygnąć go nie mógł i nigdzie także w księgach uczonych odpowiedzi na nie nie znajdował, więc postanowił zapytać o to p. Jankla Piernika, jednego z najrozumnijszych izraelitów w okolicy. Kto jest p. Jankel Piernik i jaką dał odpowiedź p. Junoszy, dowiemy się z następującej jego własnej relacji.

„Pan Jankel Piernik jest to jeneralny lustrator wszelkich gospodartw wiejskich, najsumienniejszy wie- dzia on wszystkie pola, a że widzi jak sokół, słyszy jak trawa rośnie i wie, co po czemu jest, więc na poczekaniu obliczyć może spodziewany zbiór rzepaku, żyta, pszenicy, zbóż jarych, kartofli, wszystkiego, co już rośnie i co ma urosnąć dopiero — i. . . . co ma na to dać.

On jeździ po swoim światku, własnym ekwipażem.

Jest to wózek na dwóch kołach, na drewnianej osi, z hołoblami, o tyle pakowny, że przy dobrej woli może się w nim zmieścić dwóch izraelitów średniej tuszy, baryłka okowity, ćwierć zboża, niekiedy cielę lub kilka gęsi — słowem „biedka“.

„Interview“ moje z p. Janklem, pisze Junosza, odbyło się na gościńcu, pomiędzy małym miasteczkiem a sporą wioską.

Jankiel był usposobiony fatalnie. Poważnego męża wprawiło w gniew głupie i bezmyślne zwierzę, i to nie żadne nadzwyczajne zwierzę, ale pospolity koń, siwy, o jednym oku, zbitem biodrze i nogach przednich krzywych jak pałaki. Temu to zwierzęciu, które z zasługami swemi, fanaberyą i skórą — przyszła do łba dzika idea, aby się zatrzymać na środku drogi — stanąć, a przecież rano pożarło torbę sieczki z otrębami i wypilo wody tyle, ile samo chciało.

Taka wdzięczność za tyle kosztu!

Koń stanął i ani rusz. Jankiel połamał biczysko na jego chudym grzbiecie, przeklął go dziewięć razy, dziewięcioma strasznymi przekleństwami, a gdy i to nie pomogło, postanowił czekać, aż się szkapa namysli i pójdzie.

Usiadł więc Jankiel przy drodze, nabił porcelanową fajkę tytuniem i zapaliwszy ją, puszczał niebieskawy dymek, czekając, rychło się koniowi stać sprzykrzy.

Tam go spotkałem.

Po wzajemnej wymianie grzeczności, zapytałem, dlaczego podczas tak silnej operacji słońca ma na głowie dwie czapki?

— Dwie? — odpowiedział pytanie. — Pan do-brodziej źle liczy; ja wcale nie mam dwóch czapek.

— Jedna z daszkiem na wierzchu, druga bez daszka pod spodem, obie aksamitne. Arytmetyka uczy, że jeden a jeden jest dwa.

— Nie zawsze.

— W tym razie. . .

— I w tym razie nie. Dwie czapki, to są dwie czapki; czapka i jarmułka, to tylko czapka i jarmułka.

— I panu nie za ciepło w takim podwójnem nakryciu głowy?

— Nie. Jestem przyzwyczajony. . . a po drugie, dlaczego pan chcesz w jarmułce widzieć koniecznie jarmułkę? Kto pana to tego przymusza?

— Oczywiście.

— Co znaczy oko! Nie słuchaj pan nigdy oka, ale głowy, ona starsza.

— Cóż ona mówi?

Jankiel nie chciał odrazu odpowiedzieć.

— Na co to panu? — pytał — do czego?

Po długich dopiero naleganiach, rzekł w ten sposób:

— Cały świat chce, żebyśmy zdejmowali czapkę, a my jesteśmy najstarsi na świecie i przed nami trzeba zdejmować czapkę. Trzeba było te dwa interesa pogodzić i dla tego myśmy wymyślili jarmułkę. Ja się kłaniam każdemu, ale głowy nie odkrywam przed nikim, owszem, nawet jak jestem w pałacu u samego hrabiego z Wywłoki, to hrabia niema na głowie czapki, a ja mam jarmułkę, która, jeżeli ją uważać z pewnego punktu widzenia, znaczyć może tyle, co czapka. W głowę mi ciepło, ale honor jest. Jeśli ja się komu kłaniam, to ja się śmieję, bo ja mu się wcale nie kłaniam; jeżeli mnie się kto kłania, to ja się też śmieję, bo on mi się naprawdę kłania.

— Masz pan słuszość.

— Ja zawsze mam słuszość; nawet kiedy ustępuję temu głupiemu koniowi i czekam, rychło mu się stać sprzykszy, to też mam słuszość. Jarmułka, to duża rzecz, panie. Cała ziemia nakryta jest jarmułką niebieską, a jeżeli pan zechcesz zagłębić się bardziej w interesa i przeróżne kombinacje, to zobaczysz, że nad wszystkim jest—żydowska jarmułka...

Wyprawa do bieguna północnego i do Grenlandyi.

Znany z odwagi i przedsiębiorczości podróżnik Nausen, zamierza odbyć nową wyprawę do bieguna północnego. Mnóstwo osób zgłasza się do podróżnika oświadczając gotowość przyjęcia udziału w niebezpiecznej wycieczce. Bywają też i żądania komiczne. Jakaś Francuska w liście wystosowanym do Nausena oświadcza, że tak sprzykrzyło się jej życie, iż gotowa albo wstąpić do klasztoru, albo wyjechać aż pod biegun północny.

Nausen popłynie na okręcie „Fram” i zabierze 12 ludzi, ponieważ wielkość kajuty na okręcie wspomnianym ma tylko 13 kwadratowych sążni przeto na każdego z uczestników wypadnie jeden sążen kwadratowy.

Nausen zaopatrzył się przytem w maszynę do pisania, bo podczas długich, ciemnych nocy pisanie zwykłym sposobem niezmiernie trzuci wzrok. Kajuta dowódcy wyprawy pomalowana lakierem białym. Każdy pasażer zaopatrzyć się musi w odzież nieprzemakalną, wypróbowaną doskonale przez Nausena. Próbę odbywał on stojąc długi czas w wodzie nie doświadczać zgoła żadnej na cieple wilgoci. Chleb przygotowany do podróży, wypieczony jest z ciasta, bardzo gęstego w formie kulistej, z którego przypada na człowieka tylko 4 kromki chleba.

Do opalania, użytą będzie nafta, w tym celu zbudowano odpowiedni piec; do opału jednorazowego zużywa się 5 litrów keroziny, zapas obliczony na 4 do 5 lat. Tkanina na namioty będzie jedwabna, ponieważ przekonano się, że jedwab doskonale zabezpiecza od zimna. Pasażerowie mają też i rozrywkę w razie nudów mianowicie bibliotekę złożoną z 1000 dzieł treści naukowej oraz książek z opisami podróży i romanse. Nausen zabiera ze sobą balon i potrzebną ilość ściśniętego gazu wodorodnego pomieszczonego w stalowych cylindrach. Z tego wszystkiego jest wi-

doczną baczna uwaga i ostrożność na wszelkie ewentualne wypadki, wynikające z doświadczeń poprzednio nabytych.

Drugą ekspedycję p. porucznik Peazy przygotowuje do Grenlandyi. Wyprawa składać się będzie z 10 do 12 ludzi. Przyjmie w niej udział Norweczyk Eiwind Astrup, który już odbył z porucznikiem poprzednią trzymiesięczną wyprawę przechodząc wzdłuż i wszerz lodowce Grenlandyi. Oprócz namiotów, sanek, łyżw, podróżnicy zabierają ze sobą psy, a nawet amerykańskie koniki. Skoro wyprawa dotrze do zatoki Inglin Filot (na zachodnim brzegu Grenlandyi), podróżnicy w ten miejscu zbudują zimowy przystanek, a w marcu roku przyszłego pozostawiając trzech tylko ludzi, udadzą się do „Independence bay” tj. do najwyższego punktu do jakiego pogrzednio dotarł porucznik Peazy. Tutaj także pozostanie dwóch uczestników podróży dla upolowania mew morskich, których mięsem karmione będą psy. Porucznik z jednym tylko towarzyszem zwróci się ku północy, dla zdjęcia widoków wysp i narysowania odpowiedniej karty geograficznej. No tem właśnie polega główny cel wyprawy i gdyby okoliczności sprzyjały a powierzchnia lodowców była dostępną, Peazy zamierza dojść aż do samego bieguna. Równocześnie trzech członków tej śmiałej ekspedycji, zajmie się zbadaniem pustych przestrzeni na południu Grenlandyi, w kierunku przylądka Bismarcka. Po szczęśliwym dokonaniu wszystkich zadań, członkowie zejść się znowu na przystanku Inglin-Filot, prezimują tam i powrócą do Europy w roku 1895.

ROZMAITOŚCI.

WSZYSTKICH LATARŃ

morskich na świecie jest 3,000, utrzymanie każdej kosztuje przecięciowo \$2.500. Najwięcej tych strażnic posiada Anglia i Francya.

NAJWIĘKSZE SKOKI

daje „galago”, osobliwe zwierzę pochodzące z wysp oceanu Indyjskiego. Ma od dwóch do trzech stóp długości i posiada z obu stron ciała błony, łączące wszystkie członki z sobą. Podczas skoku błona się rozciąga i tworzy rodzaj spadochronu. Przestrzeń, którą galago przebywa jednym skokiem, wynosi do 300 stóp. Kangar może przeskoczyć od 60 do 70 stóp i zlatwością przesadza parkany wysokie na stóp 14. Największą siłę skoku w stosunku do wzrostu posiada pchła i konik polny; pierwsza może przeskoczyć przez przeszkodę 500 razy większą od siebie, drugi przebywa jednym skokiem przestrzeń 200 razy dłuższą od swego ciała. Koza górską może przesadzić przepaść szeroką na 30 do 40 stóp, a latająca wiewiórka przeskakuje z drzewa na drzewo odległe o stóp 50: przednie i tylne nogi tego zwierzęcia są połączone szeroką błoną. Koń wyścigowy nazwiskiem „Chandler” przesadzał kilka lat temu wąwóz szeroki na 39 stóp; skoki antylopy dochodzą do 36 stóp długości, a 10 wysokości. Lew i tygrys rzucając się na łup, przebywają niekiedy jednym skokiem prze-

strzeń 20 stóp. Łosoś przepływając wodospad na rzece, ciska się nieraz w wodę z wysokości stóp 15.

UCZTA

w „Białym Domu“. Jendo z pism tutejszych podaje następującą listę potraw i napojów, spożytych w dniu 4 marca w „Białym Domu“ w Waszyngtonie, na ucztę, wydanej przez obejmującego swój urząd prezydenta Clevelanda: 65,000 ostryg, 2700 litrów zupy. 10,100 porcyi ryb, 7000 sandwiczów, 675 litrów salaty rakowej, 1500 litrów ragout żółwiowego, 1500 kurcząt, 150 kur, 700 litrów punczu z rumem, 800 funtów pasztetu z gęsich wątróbek, 5700 litrów napojów chłodzących (sorbetów), 16,000 litrów piwa. 5000 litrów różnych win, bezmiar koniaku, nadto zaś wypalono 32,000 cygar i 1000 papierosów. Zaproszonych było 11,000 osób.

GENIALNY PODSTĘP.

Przed niedawnym czasem włamali się złodzieje do mieszkania prałata Augusta Manciniego. Złodzieje wynieśli z mieszkania prałata sutą zdobycz, zapomnieli jednak banknot 500 lirowy wyjąć ze stolika. Pisma podając sprawozdania, nie omieszkali i tego falciku zanotować. W kilka dni po spełnieniu kradzieży, zjawia się u prałata mężczyzna, który się przedstawił jako tajny agent policyjny i przedłożył swą legitymację. Zakomunikował prałatowi, że policja wpadła na trop sprawców kradzieży i że jeden z reżimieszków znajduje się już w areszcie. Prałat ucieszył się mocno z tej wiadomości. Agent zaś dodał, że jest podejrzenie, iż sprawcy kradzieży znajdowali się w styczności z fałszerzami banknotów. Dla skonstatowania tej okoliczności rozpoczęto badanie. Uwieziony łotrzyk oświadczył, że towarzysze jego pozostawili prałatowi fałszywy banknot 500-lirowy, wzięwszy prawdziwy. — „Na Boga, co mówisz?“ — zawołał prałat i pobiegł natychmiast do stolika, by przynieść ów banknot. „W rzeczywistości — rzekł agent, obejrzawszy banknot — mnie się zdaje, że jest sfalszowany. Papier jakiś dziwny.“ — „Niemożliwe!“ — „Księżu dobrodzieju — rzekł agent — najlepiej ksiądz zrobisz, jeżeli banknot ów oddasz do prefektury. Tam natychmiast zbadają, czy banknot jest dobry czy sfalszowany. Poszlij ksiądz oto n. p. swą kucharkę ze mną i w pół godziny sprawa będzie załatwioną.“ Tak się też stało. Prałat wręczył banknot agentowi, który odszedł z kucharką... i czekał. Rzekomy agent atoli na skrócie jednej z bardzo ożywionych ulic zniknął kucharkę z oczu. Prałat czekał i czekał, wreszcie sam poszedł do prefektury, tam atoli ani o przechwytaniu sprawców kradzieży, ani o fałszywym banknocie nic a nic nie wiedzano. Doszedł więc prałat do przekonania, że łotrzyki nie darowali mu tych 500 nieskradzionych lirów i genialnym podstępem go „wykiwali“.

LOSY PAŁACU BORGHESE.

Pałac Borghesów, skutkiem kłopotów finansowych słynnej włoskiej rodziny, przechodzi teraz rozmaite smutne koleje. Obecny przedstawiciel tego rodu zmuszony jest gmach wynajmować. Otóż z bólem patrzyć musi, jak przy każdym święcie narodo-

wem powiewa na „czarnym“ dotychczas pałacu białą czerwoną flagą. W apartamentach, gdzie dawniej mieściło się słynna galeria, obecnie zamieszkuje handlarz dzieł sztuki, który z bogacił się na kupnie płócien i biblioteki książęcej. Najgorszym jednak ciosem dla Borghesy było wynajęcie pierwszego piętra przez rzymską lożę wolnomularską Wielkiego Wschodu, który na początku sierpnia urządzi świątynię w byłej sali balowej. Aby jeden z najgorliwszych stronników Watykanu dawał pomieszczenie wolnomularzom — istna to ironia losu; ale *peccunia non olet*, (pieniądz nie cuchnie) a zarząd domu Borghese ma jeden tylko cel na widoku: zaspokoić wierzących i uregulować znowu interesa.

Z MEKSYKU

nadchodzi wiadomość iż w jednym z miejscowych archiwów znaleziono dokumenta z czasów nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana, z których dowiedziano się, że w pewnym domu przy ulicy Perpuleta zamurowano w piwnicy, na rozkaz arcyksięcia austriackiego, wszystkie jego kosztowności i srebra, ocenione ogółem na dwa miliony dolarów. Naturalnie, rząd meksykański nakazał natychmiast poszukiwania we wskazanym domu i istotnie udało się odnaleźć część zakopanego skarbu. Między innemi, wydobyto spore naczynie, napełnione złotym piaskiem oraz kilkanaście sztuk ciężkich sreber. Dalsze poszukiwania zostały narazie przerwane, ponieważ natrafiono na obfite źródło, które piwnice zalało. Skoro tylko woda zostanie usunięta, poszukiwania znów się rozpoczną.

ŻYCIE PEŁNE PRZYGÓD.

W Paolo-Alto (Kalifornia) zmarł niedawno znany Krezus kalifornijski, Leland Stanford, w wieku lat 70. Życie jego pełne było przygód. W r. 1849 praktykował jako adwokat w stanie Wisconsin, w trzy lata potem przesiedlił się do Kalifornii i pracował w kopalni złota swoich trzech braci. W r. 1859 osiadł w San Francisco, jako kupiec i przyjmował wówczas w polityce czynny udział; w r. 1861 przedsięwziął wraz z innymi budowę kolei Central-Pacific i przez lat wiele był dyrektorem w jej zarządzie. Przez ten czas został obrany na gubernatora stanu Kalifornii, a w r. 1886 na senatora w kongresie na lat 6. Powtórny jego wybór poszedł w r. 1892. Stanford był gorącym republikanem. Syn jego jedynak zmarł w r. 1884 w Europie. Przy tej sposobności stroskany ojciec zapisał stanowi Kalifornii 20 milionów dolarów na założenie uniwersytetu w Paolo-Alto.

W MIEJSCE SIKAWKI... SYFON.

W miejscowości podmiejskiej Odesy bawiło w zeszłym miesiącu towarzystwo, złożone z kilkunastu młodych osób, przybyłe tutaj na... czerwcową majówkę. Jak zwykle w takich razach bywa, wśród nader ożywionej gwarnej zabawy dał się słyszeć krzyk trwogi, a jedna z pań, młoda wdowa, zerwawszy się z miejsca, zaczęła biegać w tę i ową stronę. Współtowarzysze spostrzegli niebawem, że na wdowie suknia się pali. Rzucili się na ratunek, lecz wody ni-

gdzie w pobliżu nie było. Jeden z przytomniejszych pochwycił przeto za syfon z wodą sodową — inni poszli za jego przykładem i w rezultacie pożar zdołano „umiejszcować.“ Straty jednak są znaczne, gdyż jak zapewnia opisujący to wydarzenie „Odeskij Listok“, w sukni, która uległa sile żywiołu, przezorna wdowa miała zachowany bilet „premiówki“, wartości 250 rs., który wraz z kasą spłonął. Oprócz lekkiego poparzenia, innych złych skutków nie było. Ogień wzniciła niebacznie rzucona zapalka.

Z MADAGASKARU

donoszą, iż tam, w miasteczku Antanamalaza, stracono pięciu mężczyzn, na śmierć skazanych. Dwaj z nich byli gubernatorami prowincji, jeden burmistrzem, a dwaj pozostali niższymi urzędnikami, wszyscy zaś, kierowani religijnym fanatyzmem, porywali dzieci chrześcijańskie, wyrывая im serce z ciała, rzekomo dla prześladowania gniewu miejscowych bogów. Wymiar kary śmierci na Madagaskarze jest poprostu barbarzyńskim. Ofiary ze związanymi rękami i nogami przyprowadzają przed kata, ten zaś, podstawiając im kolejno nogę, przewraca je na ziemię i zwolna zarzyna, co mu czasami przy jednym skazańcu kwadrans czasu zabiera. Misyjonarze katoliccy protestują oddawna przeciw temu wyniarowi kary śmierci, które w oczach tłumu nie miałyby należytej grozy i znaczenia.

WAŻNE WYKOPALISKA.

Lekarz wojskowy francuski, Carton, odkrył w Dugga, pod Tunisem, tunetańską Pompeję w miniaturze. Odgrzebano świątynię Saturna, teatr, dom mieszkalny, świątynię Jowisza i inne budowle, doskonale zachowane, a także mnóstwo napisów. Dugga zwana była przez starożytnych Rzymian Thugga. Wykopaliska prowadzone są przez rząd francuski.

Na miejscu starożytnej Kartaginy znany archeolog, Piotr Delattre, odgrzebał mur grubości czterech metrów, składający się z amfor, napełnionych ziemią i postawionych szczelnie jedna przy drugiej. Amfory te noszą napisy, malowane farbą czerwoną i oznaczające daty konsularne. Najstarsza pochodzi z r. 43 przed Chrystusem i wymienia konsula Bibiusa i A. Hirtiusa, następna z r. 33 p. Chr. z czasów konsula Valcatiusa Tullusa i Pactusa.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Prześladowanie kościoła katolickiego w Polsce przed 50 laty a dziś. Czyta się obecnie w pismach, że w Królestwie Polskim nakazano katolikom i żydom płacić „dobrowolne“ składki na rzecz budowy drugiej katedry prawosławnej w Warszawie. Ta gorliwość w nawracaniu na prawosławie kosztem katolików i ich kieszeni jest zawsze ta sama. Znany kaznodzieja O. Henryk Lacordaire mówił o tem już przed 50 laty w kościele Notre-Dame w Paryżu, co następuje:

„Kościół prawosławny wstąpił z ambicji na drogę gorączkowego nawracania. Łupi kościoły katolików, aresztem obkła-

da ich kościoły i klasztory, księży ich wystawia na nędzę, dzieci wydziera z ramion matek, zmienia liturgią swoją, a pogrążone w ciemności ludy Rosyi nie poznają się wcale na tem; kościół prawosławny wysyła jańczarów z kielichem, jako honorową oznaką i z knutem w rękę, aby katolików oderwać od kościoła i gdy się to uda, wtedy z wielką radością zapisuje to w swoich księgach i pod grozą traktowania ich jako odstępców zakazuje im opuszczać swego łaskawego łona. Dalej pastwi się szponami swemi nad prawdą podobnie jak ptak drapieżny, któremu udało się opanować orla, ponieważ tenże miał jedno skrzydło złamane, silnie go trzyma w szponach, obraca na wszystkie strony, a ponieważ brak mu siły na zabicie go uderzeniem potężnego dzioba, wyskubuje mu piórko po piórku i nagryza go nie mogąc go pożreć. Czy nie wspominałem co dopiero kościoła w Polsce? Sądzę, że go wymieniłem i gdy to uczyniłem, czy sądzicie, że mógłbym przejść obok niego nie pokłoniwszy się mu? Droga i dostojna Siostró, która niegdyś byłaś tarczą i osłoną chrześcijaństwa, a obecnie jesteś ofiarą, czy mógłbym wymienić nazwisko Twoje bez słów błogosławieństwa i prośby do Boga, ja sługa Boży litujący się nad Tobą? Pokorne za nią wnoszę modły do Boga i powołuję się w nich na każdą duszę, w której jeszcze uczucia ludzkie nie wystygły. Nie znamy przyszłości i nie wiemy, co ona Tobie, kościele polski gotuje; gdybyś jednak miał upaść, to przyszłe czasy zgotują ci kolebkę odrodzenia i w chwilach wielkich nieszczęść wszyscy zagrzewać się będą twemi wspomnieniami i całować będą twoje ruiny.“

Tak mówił O. Lacordaire w Paryżu przed 50 laty w obliczu króla Ludwika Filipa.

Dzisiaj zniewoleni jesteśmy powiedzieć: To samo dzieje się obecnie, co się działo wówczas, ale „kto we łzach sieje ten w rozkoszach zbiera.“

Propaganda. Przy cerkwiach w Królestwie i w kraju zachodnim są, w celu propagandy, składy krzyżyków, obrazków i religijnych książek prawosławnych. Dowiadujemy się z „List. ep. wied.“, że jedna z książeczek, p.t. „Pomnianja Bucharewa“, w której znajdują się obrazki życia pozagrobowego, cieszy się w powiecie lidzkim na Litwie wielką popularnością, tak, że nawet „łacinnicy nabywają ją i czytają“.

Z Warszawy donoszą o następującem zdarzeniu prawdziwym: D. 12 czerwca br. pani Korzon, żona znanego polskiego historyka, jechała tramwajem z dwojgiem dzieci. Przed nią siedział oficer (jak się później okazało — żandarmski) i palił papierosa, co jest wzbronione. Ponieważ z powodu wiatru popiół sypał się w oczy dzieciom, pani Korzon zwróciła się do konduktora z prośbą, aby ten zwrócił uwagę na niewłasność palenia. Konduktor, widocznie z obawy, nie powiedział żandarmowi. Po pewnym czasie p. Korzon powtórnie zwróciła się do konduktora. Lecz zanim ten ostatni podszedł do oficera, żandarm zwrócił się do pani K.: „Ty głupia baba“, ty nie umiesz szanować rosyjskiego munduru — ja ciebie nauczę — i w ten sposób wymyślał przez kilka minut. Pani Korzon, ani nikt z jadących pasażerów nie odezwał się ani słowem. Kiedy żandarm uspokoił się nieco, pani Korzon wysiadła z tramwaju, wsiadła do doróżki i pojechała do domu.

Wysiadając z doróżki przed domem, aby zapłacić doróżkarzowi, zauważyła, że drugą doróżką przyjechał za nią ten sam żandarm, zadzwonił na stróża i rozmawiał z nim. P. Korzon weszła do mieszkania. Wieczorem tegoż dnia otrzymuje przez rewirowego awizację, wzywającą ją na godz. 10 rano następnego dnia do Cytadeli (10 pawilonu). Awizacyi jednak rewirowy nie zostawił, lecz wziął ze sobą. Wezwana o oznaczonej godzinie zjawia się, lecz czeka godzinę, dwie, nikogo nie ma. Wprowadzają ją do ogródka, gdzie zapoznaje się z żoną miejscowego oficera żandarmskiego, której wypowiada swoje żale. Wreszcie wzywają ją do jakiejś sali, gdzie zastaje za stołem tegoż samego żandarma z tramwaju, a przy drugim stole innego żandarma,

zdaje się miejscowego—Wosindzkiego. Zaczęło się teraz na nowo wymyślanie, z tą tylko różnicą, że obecnie nie mówi „ty“, lecz „wy“. Zato nie krępował się już zupełnie i dał ujście żandarmskiej żółci: „Eto wasz podłyj, parszywyj patryotyzm! wy możecie nie pozwalać palić oficerowi rosyjskiemu! ja was nauczę, jak szanować mundur rosyjski: ja wykorzenię ten podły, głupi patryotyzm!“—Wreszcie, co najciekawsze, zakomunikował, że on jest człowiek „humannyyj“ (ludzki), że tylko dla tego nie kazał jej aresztować zaraz w tramwaju, ponieważ miał wzgląd na dzieci.—Wkońcu, wykrzyczawszy się dostatecznie, wyrzucił ją za drzwi—i sprawę w ten sposób zakończył. Dodać należy, że żadnego śladu tej sprawy nie pozostało: awizacyi rewirowy nie zostawił, w cytadeli ani jedno słowo nie było zapisane, protokołu żadnego nie sporządzono—świadkiem był tylko drugi żandarm. Gdzież więc i w jaki sposób poszukiwać sprawiedliwości?

Nadzór nad Rusinami. Z Kijowa piszą do „Gaz. Nar.“: „Policja rosyjska rozciągnęła od jakiegoś czasu ściślejszy nadzór nad tutejszymi Rusinami, podejrzanymi o separatyzm (separatystami nazywają w Rosyi ukrajinofilów czyli narodowców). Jak nas zapewnijają, powodem tych zaostreżeń mają być donosy z Galicyi, że galicyjscy Rusini rozwijają silną agitacyą antyrządową i antypaństwową rosyjską i porozumiewają się bezustannie z kijowskimi separatystami w celu systematycznego i solidarnego postępowania. Jednakowoż oprócz kilku broszurek i gazetek treści socyalistycznej dotąd niczego nie znaleziono.

Do Królestwa powrócił z Brazylii niedawno mieszkaniec gminy Chojnowo, w powiecie łódzkim, Wojciech Drapacz. Wychodźca opowiada o smutnych kolejach swej zamorskiej wycieczki. Po przybyciu do stolicy brazylijskiej, wyprawiony został wraz z innymi emigrantami do Porto-Allegro. Ztamąd znów wysłano ich parostatkiem do miejscowości, którą Drapacz nazywa „Filistyanów“. W kolonii tej, składającej się z siedmiu lichych baraków, przemieszkowało około 1500 Polaków, pod zarządem jakiegoś „dyrektora“. Komisya emigracyjna wydzieliła każdej rodzinie po 40 morgów pobliskiego lasu. Wszyscy przeto zabrali się do karczowania wyznaczonych działków i do stawiania domów. Wobec jednak trudności napotykaných, niebezpieczeństwa od dzikich zwierząt, wielu porzuciło osadę i jak Drapacz udało się do Santos, gdzie jako tragarze pracowali w miejscowym porcie. Drapacz, uzbierawszy trochę grosza, z pomocą konsulatu wrócił z rodziną zrujnowaną do kraju. W drodze zmarło mu dwoje dzieci.

Wychodźstwo ludu z gub. Królestwa Polskiego do Ameryki znów przybiera rozmiary poważniejsze. Oto do „Kur. War.“ piszą, że w porcie w Nowym Yorku spotyka się mnóstwo wieśniaków naszych, wynędzniałych i obdartych, z kilkoma zaledwie dolarami. Wałęsają się po mieście, prosząc o zajęcie. W d. 26-ym czerwca przybył tam z Rotterdamu parowiec holenderski „Obdam“, który przywiózł 327 osób, w części z okolic Miawy. Skarżyli się ci wychodźcy, że w drodze obchodzono się z nimi jak z bydłem, karmiono sucharami, kartoflami i cuchnącem mięsem.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Dworzec zbąszyński stał się 12 bm. wieceorem pastwą pożaru, który z niesłychaną szybkością ogarnął wszystkie ubikacje jego, tak, że wszystko wewnątrz spłonęło a zostały tylko nagie mury zewnętrzne. Spłonęły także całe zapasy biletów kolejowych, skutkiem czego dopiero 18 bm. w południe można było rozpocząć sprzedaż biletów. Pobliski dom, w którym mieściła się poczta, zdołano uratować. Niestety w ludziach nie było żadnego.

Poznań 11 lipca.—Na mocy prawa o przymusowym wychowaniu odebrano niektórym rodzicom tutejszym prawo wychowywania swych dzieci. Między innymi spotkał ten los rodzinę Wesołek. Syna ich Walentego, mającego obecnie 10 lat, wysłano na wieś do rodziny niemieckiej w Międzyrzeczek. Miejsce to było z wielu względów nieodpowiednie. To też chociaż Walenty Wesołek nie miał u rodziców swych rozkoszy, uważał za stosowne opuścić dom, któremu go oddano, i udać się pieszo ku Poznaniowi, do ubogich swych rodziców. Ponieważ szkoła nie zapoznała go z geografją Księstwa, błąkał się długo chłopczyzna, zanim zawitał na stare śmiecie. O żebraczym chlebie przebył pieszo całą tę drogę; sypiał—jak opowiadał—w krzaczach a czasem u miłosiernych ludzi. Nie mogąc płacić za nocleg, pał w nagrodę swym dobrodziejom za dnia bydło. Wreszcie po wielu trudach i przygodach stanął z bijącym od radości sercem w domu ubogich rodziców, za którymi mocno tęsknił.

Poczucie obowiązku musiało być w nim wyrobione, bo zaraz poszedł do szkoły i zameldował się do klasy, do której dawniej uczęszczał. Radość jednakże jego z pobytu w Poznaniu miała być krótka. Oto 6 bm. znalazł się w szkole III. (przy bramie bydgoskiej) pewien urzędnik, aby małego Walka zabrać i odstawić znów na przeznaczone mu miejsce w Międzyrzeczek. Na wiadomość, jaki los go czeka, zanosił się chłopczyzna od płaczu i błagał, aby go w Poznaniu zostawiono, bo tam, gdzie był na wychowaniu, miał bardzo źle. Lamenty jednakże nie nie pomogły. Chłopca już nie ma w Poznaniu.

Przypadki takie ucieczki chłopców poznańskich z miejsc przymusowego wychowania powtarzają się często. Niedawno zawitał także w mury miasta naszego Feliks Kamiński, którego jako sierotę wysłać kazał starosta krajowy hr. Posadowski gdzieś na prowincyą. Chłopcu temu nie podobało się miejsce pobytu i wrócił do Poznania. Obecnie uczęszcza do szkoły przy ulicy Wszystkich Świętych, gdzie go rektor p. Weymann zapisał jako Niemca i posłał na religiją między Niemców, chociaż chłopiec jest Polakiem.

Język polski, tak znienawidzony w szkole i w innych dykasteriach, jest jednak widocznie coś wart w oczach władz pruskich. Bo oto — jak pisze „Kurier Poznański“ — z polecenia władz rejencyjnych uczy się kilku supernumeraryuszów rejencyjnych prywatnie języka polskiego i to na koszt państwa. Jeden z tych supernumeraryuszów rejencyjnych pochodzi z Księstwa z miasteczka polskiego i nie umie po polsku. Niewątpliwie zabroniono mu w czasach hecy na Polaków uczyć się tego języka, który teraz tak mu jest potrzebny.

Jeżeli to jest prawda, to pochwalić należy za to rejencyą poznańską, że przysłała do uznania, iż bez znajomości języka polskiego nie można się u nas obyć. Dla uniknięcia jednak kosztów niech władze nasze postarają się o ustanowienie urzędników Polaków, a nie będzie potrzeba osobno opłacać nauki języka polskiego, pobieranej przez panów urzędników niemieckich, którzy w szkole nie chcą albo nie mogą uczyć się tego tak potrzebnego u nas języka!

Z Piły. Berlin, 20 lipca.—Po wielkich usiłowaniach zdołano w Pile wodę, wychodzącą z pod ziemi, zatamować, wskutek czego spodziewano się, iż niebezpieczeństwo z tej strony miasta nie grozi. Mieszkańcy uspokoili się a zarząd pocztowy kazał pracę przy budynku pocztowym, który przed katastrofą na Wilhelmowskiej ulicy budować zaczęto, rozpocząć. Zdaje się jednakowoż, jakoby nadzieje mieszkańców nie miały się ziścić. Od wczoraj pęka znów ziemia a woda—wprawdzie dotąd w bardzo małej ilości—wydobywa się znów na powierzchnię.

Dr. Ożegowski z Ostrowa wynalazł konstrukcyą okrętu podwodnego i zameldował już patent na swój wynalazek u cesarskiego urzędu patentowego w Berlinie. Wynalazek ma umożliwić badanie głębin morskich.

Z INNYCH STRON.

Berlin, 23 lipca. Po ukończeniu sesji parlamentu niemieckiego posypały się ordery. Pomiędzy innymi odebrał też Kościelski, poseł do parlamentu, order, który gazety polskie jako „pierwsze małe ustępstwo“ uważają.

Gazety tutejsze donoszą, iż cesarz Wilhelm zażądał sprawozdań w sprawie przywrócenia polskiego języka w szkołach ludowych.

Cesarz niemiecki wydał rozkaz, aby w okolicach, w których w skutek suszy paszy braknie, manewra w tym roku się nie odbyły.

Austriacko-węgierski minister wojny, generał Ferdynand Bauer, umarł we Wiedniu. Bauer urodził się we Lwowie w roku 1823. W roku 1841 wstąpił do armii austriackiej, a w roku 1888 został ministrem wojny mianowany.

Flota rosyjska. Wiadomość, którą już przed kilku tygodniami „Moskiewska Gazeta“ podała, iż z okrętów rosyjskich, wysłanych na obchód kolumbijski do Nowego Yorku i z kilku innych okrętów Rosya stała flotą na morzu Śródziemnem utworzy, sprawdziła się teraz. Wiadomości tej nie dawano wiary, gdyż Rosya nad morzem Śródziemnem ani cała ziemia nie posiada. Konradmiral Awelon, dotychczasowy szef sztabu prefekta marynarki w Kronsztadzie, został komendantem stałej floty na morzu Śródziemnem mianowany.

Skandal w parlamencie włoskim. Posiedzenie włoskiej izby deputowanych z dnia 1 bm. doprowadziło do bójki między dwoma posłami — i to bójki najformalniejszej. Grom ten, jak piszą dzienniki rzymskie, spadł z pogodnego nieba, dyskusya bowiem była „rzeczowa“, a więc nudna i przewlekła, nie zapowiadała tedy wcale podobnego „starcia“. Właśnie na trybunę wstąpił deputowany Fortunato i począł się rozwodzić przeciw zaprojektowanej przez rząd ustawie o bankach, gdy na lewicy wszczęto nagły hałas. Deputowani, gotujący się do drzemki, wtedy dopiero zauważyli, iż od chwili wejścia na trybunę dep. Fortunato, inny deputowany, baron Aprile, stara się mówcy przerywać, gdy znów dep. Quarto di Belgioioso żąda, aby owych przerywań zaniechał. Przekomarzali się jeszcze obaj przez małą chwilę, aż wreszcie Belgioioso zawołał: „Animale!“ (bydlę) i zwinieciem w kulę papieru drukowanym porządkiem dziennym rzucił w twarz oponentowi. Baron Aprile skoczył wówczas, jak szalony i uderzył w pierś pięścią swego przeciwnika, na co Belgioioso natychmiast podobnie odpowiedział. Chwyciwszy się następnie obaj za klapy tużurek, poczęli się okładać po twarzach wolnymi prawicami. Naturalnie, najbliżsi z kolegów starali się walczących rozdzielić, udało im się to jednak dopiero, gdy już wzajemnie padło po kilka policzków. Co dziwniejsza! Równocześnie na trybunie dziennikarskiej wszczęła się także kłótnia i po chwili rozlega się także odgłos wymierzanych policzków, które podobnie zamieniają ze sobą dziennikarze Riccio i Meratelli. Łatwo domyśleć się, iż wrzawa, spowodowana temi epizodami, nie prędko ucichła. Wreszcie prezes izby, Zanardelli, dorwał się do głosu, wołając: „Wzywam do szacunku dla parlamentu tych panów, co swoją godność bezczeszczą.“ (Hucne oklaski całej izby.) Takie są dzieje tego zajścia. Co do deputowanego Aprile, należy dodać, iż po raz drugi porywa się do pięści. Za pierwszym razem ofiarą jego padł deputowany de Felice.

Z powodu nadzwyczajnej suszy a tem samem niewątpliwego braku należytej karmy dla bydła, rząd pruski w Radzie związkowej przedłożył wniosek o zniesienie ceł na artykuły pastewne, aby w ten sposób choć w pewnej części ulżyć rolnictwu. Urzędowy organ związku agrarnego oświadcza wyra-

źnie, że starać się należy o czasowe zniesienie ceł na paszę dla bydła, której zapasy z lat dawniejszych jeszcze się gdzieś znajdują. Pewną ilość kukurydzy dostarczyć mogą naddunajskie kraje i Stany Zjednoczone Ameryki, a siano znajduje się jeszcze na Węgrzech i w Texas, oraz La Plata. Mąka ryżowa znajduje obszerne zastosowanie w charakterze paszy dla bydła, trzody chlewnej i koni, a przez zniesienie ceł możnaby jej cenę obniżyć i przez to poprawić twardy los rolników.

Przyrząd do chwytania szarańczy. Zarządzający majątkiem księcia Gagarina, p. Weryga wynalazł aparat do tępienia szarańczy, który już bardzo skutecznie działał w roku 1829. Aparat w rodzaju sieci używanej do łowienia ryb, posiada rezerwoar na korkach w kształcie ramy z drzewa, obitej taniem płótnem, do obu stron sieci przyczepiają się skrzydła z płótna długości od 8 do 12 arszynów. Do skrzydeł przywiązane są sznury, za pomocą których skrzydła płócienne mocno wytrokowane obejmują masy szarańczy, która też spada w tylny worek ramy. Skoro worek zostanie napełniony wytrząsają z niego szarańczy i zakopują w odpowiednio głębokie doły. Aparatem takim można za każdym razem ułowić od 8 do 15 pudów. Urządzenie aparatu kosztuje zaledwie 10 rs.

Panika w kościele św. Szczepana we Wiedniu. W rękę jednego z pobożnych pielgrzymów zapaliły się zioła, tenże rzucił je na ziemię, wówczas chłopiec jakiś krzyknął: Gore! Zaczęto się cisnąć do wyjścia, deptać, dusić, policya obsadziła kościół, nie dopuszczając przypływu publiczności z ulicy, co po części dopomogło wielu osobom do wydostania się swobodnego. Ktoś nakoniec zagrał na organach i tym sposobem zażegnał niechybne wielkie nieszczęście, mimo to wszakże mnóstwo osób doznało uszkodzeń, niektóre nawet bardzo ciężko są pokaleczone. Na nabożeństwie było około 4000 pielgrzymów.

Matuzalowe lata. W Odesie mieszka kobieta nazwiskiem Machla Boruchowicz, licząca 126 lat życia; zupełnie zdrowa, brak jej jednak pamięci.

Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. Pomiędzy licznymi „osobliwościami“ na Midway Plaisance znajduje się od niedawna farma kalifornijskich strusiów. Jest ona ogrodzona dokoła płotem i tutaj na obszernym placu ciekawi mogą zobaczyć 28 owych ptaków afrykańskich, o których wielu nie więcej nie wie, jak tylko to, że swe długie szyje wtykają w piasek, aby tym sposobem ująć niebezpieczeństwa... Ptaki te są rosłe i bez głowy i szyi mają 5 do 6 stóp wysokości. Pochodzą one z trzech farm w Diego Co. i są własnością niejakiego C. G. Johnsona, który je w r. 1882 sprowadził z Afryki w liczbie 23, w nadziei, że w pięknym kalifornijskim klimacie mnożyć się będą. Gromada kalifornijska liczy dziś blisko 300 sztuk, a więc znacznie się powiększyła. Strusie z swemi dużemi, czarnemi oczami, płaskimi dziobami i nogami nieomal tak muskularnymi i silnymi jak u konia, osobliwy i niezwykły przedstawiają widok. W tych nogach posiadają one niebezpieczną broń, jednym bowiem uderzeniem mogą mężczyźnie złamać łopatkę. Nie biją one też nogami w tył, tylko przed siebie, o czem dozórca ich dużo szczegółów na życzenie opowiezieć gotowi. Zdarza się często, że samce nieraz się pokłóca i nawzajem w zaciętej walce uśmiercić się usiłują, co im się stosunkowo łatwo udaje, gdyż zranić przeciwnika swego w szyję nie jest trudno, tem więcej, że mają zwyczaj ku szyi wymierzać razy.

Przyszło do poważnego zatargu między komisarzem rosyjskim a dyrektorami wystawy. Zgłosiło się d. 20 bm. do jednego z wystawców dwóch urzędników celnych w cywilnem ubranin, którzy zmusili wystawcę do wydania sobie klęczków, po-

mimo protestu jednego z komisarzy rosyjskich. Urzędnicy zachowywali się nieprzychylnie i znieważyli podobno flagę rosyjską. Generalny dyrektor wystawy, pan Davis, wytłomaczył rzecz całą ambasadzie rosyjskiej we Washingtonie, zwalając winę nieprzyjemnego zajścia na urzędników celnych. Gwardziści kolumbijscy nie mieli wspólnego z tą sprawą.

21 bm. odbyło się posiedzenie komisarzy zagranicznych, którzy stoją po stronie rosyjskiego kolegi. Urzędnicy celni szykanują różnych wystawców, sprzedających przedmioty ocłone. Sekcja rosyjska pozostanie zamknięta, dopóki komisarz rosyjski nie otrzyma zupełnej satysfakcji.

W obserwatorium w parku Jackson można obecnie przy pomocy teleskopu przyglądać się słońcu między 1 a 5 godziną po południu. Wieczorem, jeżeli powietrze jest pogodne, można obserwować księżyc i gwiazdy, należy wszakże po południu zapisać się na listę ciekawych.

W dniu 18 sierpnia obchodzić będą Austriacy swój „dzień“.

Pan Piotr Kiołbassa otrzymał uwiadomienie ze strony dyrektorów, że dzień 12 września, dzień rocznicy odsieczy Wiednia przez Sobieskiego, jest wolny i że Polacy mogą w tym dniu obchodzić w parku Jackson swą narodową uroczystość. Dyrekcja wystawy porobi Polakom wszystkie możliwe ułatwienia.

Przeszło 30.000 robotników bez pracy. Denver, Col., 20 lipca.—Wskutek zamknięcia prawie wszystkich kopalń srebra i wielu kopalń węgla w tutejszym stanie, jest w naszym mieście około 10,000 robotników bez pracy, a w innych okolicach stanu ma ich być przeszło 20,000.

Zamknięcie fabryk. Toledo, O., 20 lipca.—„Milburn Wagon Works“, zatrudniające około 1500 robotników, zostały dzisiaj zamknięte. Właściciel tej fabryki Milburn, zniżył robotnikom płacę, na co ci jednakowoż przystać nie chcieli. Dał im półtorej godziny czasu do namysłu, a gdy po upływie tegoż robotnicy pracować nie chcieli, zamknął fabrykę na 6 miesięcy.

Przeszedł na katolicyzm. New York, 19 lipca.—Episkopalny pastor Benjamin Russel, znany tak w Europie jak i w Ameryce jako mówca i poeta, przeszedł na katolicyzm. Liczy obecnie 55 lat i jest synem Davida Russel, redaktora gazety „Boston Weekly Magazine“.

Pożar. Paulding, O., 23 lipca.—Dzisiaj rano zniszczył pożar cały blok i gdyby nie pomoc z Van Wert byłby pożar prawdopodobnie połowę miasta zniszczył. Spaliły się pomiędzy innymi opera, hotel Barne'go, Paulding bank i poczta. Depozyta, znajdujące się w banku, nie zostały zniszczone. Strata ogólna nie jest jeszcze dotąd znana.

Pożar borów. Concord, N. H., 23 lipca.—W wielu okolicach stanu New Hampshire palą się bory. Pod Kilkenny spalił się prawie cały bór a z nim wszystkie mosty kolei Kilkenny. Wiele szkody narobił też pożar boru pod Waterville.

Chicago, Ill. Pożar w teatrze. Dnia 23 bm., w niedzielę, wieczorem spostrzegli aktorzy podczas przedstawienia w teatrze Schillera dym, wydobywający się ze sklepu, gdzie, jak się potem przekonano, w znajdującej się tam kawiarni pożar wybuchł. Sposzczono natychmiast kurtynę, a jeden z aktorów wystąpił przed kurtynę, oświadczył publiczności, iż przedstawienie na dzisiaj przerywa się, prosił ją, aby teatr spokojnie opuściła, dodając, iż powód tego w jutrzejszych gazetach wyczyta. Publiczność opuściła też, nie znając powodu przerwy przedstawienia, spokojnie salę, i wyszedłszy na ulicę dowiedziała się o przyczynie. Pożar wybuchł w kuchni, ale go wnet ugaszono. Strata nie jest wielka.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dzień Cadillac'a. Dnia 24 bm. przypadła 200 letnia rocznica założenia naszego miasta przez Francuza Antoniego de la Motte Cadillac. To też tego dnia przeciągnął ulicami miasta wspaniały pochód wojsk, towarzystw kościelnych i świeckich. Niezliczone tłumy przypatrywały się pochodowi. Następnie w Auditorium odbyły się mowy i produkcje muzyczne. Z wielkim aplauzem powitano przedstawionych najdawniejszych mieszkańców miasta panią Emilią Loomis i Gabryelę Bissonette, jako najdawniejszych mieszkańców miasta. Na zebraniu tem uchwalono jednogłośnie dzień 24 lipca obchodzić corocznie uroczystie.

Dnia 24 bm. wieczorem wybuchł pożar we wschodniej części miasta, który, mimo natychmiastowej pomocy straży ognio-

wej, trwał kilka godzin i zrzucił znaczne szkody. Ogień wybuchł w stajni przy ulicy Brady pod N. 217. Z nadzwyczajną szybkością przeszedł na skład beczek, gdzie się ich znajdowało około 4000. Następnie pożar przeszedł na N. 209 i 211, własność Johna Foguth'a i Marcina Burzyńskiego. Cztery sikawki pracowały przy gaszeniu pożaru, pomimo to pożar przeszedł na ulicę Indiana i uszkodził dom pod N. 62. Na tejże ulicy spłonął także nowo wybudowany dom Michała Kubickiego pod N. 64, który poniósł szkodę nad \$300. Także dom Walentego Walszewskiego pod N. 66 został znacznie uszkodzony. Dom murzyna Williama Andersona pod N. 76 został znacznie uszkodzony, podobnie dom pod N. 78, należący do Franciszka Soszyńskiego, który poniósł stratą do \$200.

Przy największym wysiłku straży okniowej przeszkodzono wreszcie dalszemu szerzeniu się niszczącego żywiołu. Największą stratę poniósł bednarz William M. Cooley, którą ocenia na kilka tysięcy dolarów, na którą to kwotę był zabezpieczony.

Kursa nauki w Seminarium polskim w Detroit, tak w klasach gimnazjalnych jako też na filozofii i teologii, rozpoczyna się z dniem 1 września. Ci, którzy poraz pierwszy starają się o przyjęcie do Zakładu, winni się zgłosić listownie do Rektora, przed dniem 1 września; Adres: W. Ks. Dąbrowski, Polish Seminary. Detroit Mich.

Program nauk gimnazjalnych na rok szkolny 1893—4 będzie wydrukowanym w jednym z najbliższych numerów „Niedzieli.“

Objaśnienia do rycin.

DWA ŚWIATY.

Starość i młodość, to jak słońce zachodzące i wschodzące. Widzimy tu babkę zgrzybiałą, pochyloną wiekiem, która niczego już na świecie spodziewać się nie może, która przeszła przez życie pełne trosk, zawodów, zniszczonych i nie zniszczonych nadziei... Dziś patrzy i ona w przyszłość—lecz w przyszłość grobu... a jeżeli co jeszcze łączy ją z tym światem, to myśl o tych, których ukochała tu na ziemi, którzy po niej tu zostaną. Przy parkanie stoi wnuczka, małe dziecko, która także ma przebiec kolej życia ludzkiego, która także przeznaczona na koleje życia smutne i wesołe... I jej babka kiedyś była taką dzieciną, a dziecina będzie kiedyś taką babką, jeśli ten kwiatek nie uwiejdnie przed czasem...

NA ŻNIWO!

Lipiec, czas zbiorów, czas żniwa. Młoda niewiasta wyrusza w pole wśród skwaru słonecznego z dziećciem na ręku. Twarde życie, na chleb powszedni trzeba pracować w pocie czoła. Dziecię spocznie bez troski w cieniu drzew przydrożnych, podczas gdy matka dar Boży w trudzie zbierać będzie.

PROHIBICJA. Jeżeli chodzi o zakaz fabrykowania i fabrykacji likierów, jako trunków, w każdym prawie stanie Unii amerykańskiej, to powinniśmy pamiętać, że nałogowe pijaństwo jest wynikiem fałszywego apetytu, spowodowanego przez nadzwyczajne drażnienie ogranów trawiących. Efekt jedynie spróbowania trunku jest czasem takim, iż wywołuje ocieężałość ciała i umysłu. Aby to przezwyciężyć człowiek udaje się ponownie do trunków upajających, które tylko powiększają rozmieszkę żołądkową. Wątroba staje się nieczynną i nadnaturalny apetyt powiększa się, aż nareszcie następuje chroniczne pijaństwo. Roztropne używanie Dr. Piotra Gomozo uderza w prawdziwy korzeń tego zła, ponieważ poprawia stan wątroby i apetytu, usuwając uczucie ogólnego zafrasowania i z niem pocucie do picia, które wywołało zło. Jest to wielka pomoc dla sprawy wstrzemięźliwości. Popatrzcie na inne ogłoszenie podobnego rodzaju w dzisiejszym numerze. Przyslijcie \$2.00 za tuzin 35 centowych butelek na próbę.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MEZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOZULLETNICH po bardzo niskich cenach. Przyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD



DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,

DRZEWA
OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

WALTER, KRAUSMANN & KUHN

polecają Szan. Publ. Polskiej swój skład

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

karpetów, firanek itp.

Również mamy zaszczyt podać do wiadomości, iż utrzymujemy dwóch klerków polskich, którzy w każdej chwili usłużą swoim Rodokom.

Walter, Krausmann & Kuhn

86 - 88 Gratiot Ave.

WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.

Naprzeciw browaru Stroh.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1,125,000
Depozyta 875,000

Przedniocy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacając, bezpiecznie i umiennie



W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprez. Kasyer.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan. Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde dotychczas zadowolone. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacje.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE.

DETROIT. MICH



Ks. Kneipp'a
Towarzystwo środków leczniczych.

CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a
Wznacniająca mączka na zupę i kawa słodowa

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lektarswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.

492 GRATIOT AVE.

DETROIT MICH

Wm. Buszman,

1002 St. Aubin Ave.

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryę w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.
Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB. KOMŻY, KORONEK DO OLTARZÓW, KIELICHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE.

DETROIT, MICH.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW.
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-

miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i szybko

366 GRATIOT AVE.

DETROIT

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

Odwiędzcie
FRED. HASSIG'A
 Skład TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
 1119 St. Aubin Ave.
 Ubrane DAMSKIE KAPELUSZE i kapelusze dla
 dzieci od 50 c. i wyżej.
 Ubrania spodnie od 10 c. i wyżej. Najlepszy i najtań-
 szy skład na St. Aubin Ave.

POLSKI SKŁAD MEZKICH UBIORÓW LATOWY TOWAR

A ZWŁASZCZA

SŁOMIANE KAPELUSZE

muszą być po znizonych cenach
 sprzedane.

FRANCISZEK B. MELIN
 róg Hastings i Willis Ave.

JAN CHATEAU, PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit,

Mich.

ANTONI V. CZAPP.

PIÓTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
 BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-
 KIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

połączony Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit,

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
 MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnicy, Chrzcielnicy, Statuy
 z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wyśełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.

DETROIT, MICH.

J. FREDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
 Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.

Detroit, — — — — — Mich.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku
 na sposób żarokrajski. Za nadesłaniem
 czka 2 cent. wyśeła próbki i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstepu-
 je się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po naj-
 tańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE.

DETROIT.

FRIEDERICH S. STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
 dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
 wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
 Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214